Nr. 150. Lwów — Czwartek dnia 2 Lipca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: Nawr. NMP. Mefodyja. Jutro: św. Heliodora. Julyanna M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 4 m. 11, Zachód „ 7 „ 56 | Długość dnia g. 15 m. 45. Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 lipca.

Narody europejskie postępują nieraz we wzajemnych stosunkach zupełnie tak, jak nasi najserdeczniejsi w znanej komedyi Sardou — w oczy przyjaźń, pragnienie pokoju, wzdychanie do braterstwa ludów, a za oczy podstawianie stołków. Dzięki tej metodzie Francya może będzie miała powtórną wojnę na Madagaskarze, gdzie nie rządowe, lecz prywatne, niemniej jednak silne intrygi angielskie przygotowały podobno ruch powstańczy. Ma to być odwetem za francuskie intrygi w Egipcie i we Włoszech. Pierwsze są dostatecznie znane, drugie wykryto teraz. Sfery masońskie i finansowe w republice, podobno za wiedzą rządu, ofiarowały takim samym sferom we Włoszech środki na agitacyą za oderwaniem królestwa od trójprzymierza i Anglii, a za przyciągnięciem go do sojuszu z Francyą, za co Włochy otrzymają wygodny traktat handlowy i pomoc przy uregulowaniu finansów. Wykrył to *Times* podawszy równocześnie kilka listów, pisanych w tej sprawie przez masonów i bankierów francuskich i włoskich. Wypierać się takiej machinacyi widocznie było trudno, więc w paryskim *Temps* odpowiedziano, że w istocie francuscy przyjaciele pięknej Italii pragną utorować porozumienie między nią a jej siostrą Francyą, lecz przytem bynajmniej nie myślą szkodzić żadnemu mocarstwu, owszem pracują dla pokoju. „Zresztą — dodał ten dziennik — narody romańskie, rozdzielane samolubną polityką dynastyczną, wcześniej czy później muszą wejść w ścisłe porozumienie, bo mają wspólną cywilizacyą, mnóstwo wspólnych interesów, a prócz tego są sobie pokrewne“.

Jakby illustracyą do tych słów jest wycieczka francuskiej wojennej eskadry do hiszpańskich portów. Tam wszędzie jest ona przyjmowana z ogromnym zapałem, który pobudza obie strony do okrzyków na cześć sojuszu Francyi z Hiszpanią. Zabiegi masonów we Włoszech mogą być z czasem skuteczne, gdyż korzyści porozumienia z Francyą przedstawiają się bardzo dobrze rzymskiemu radykalizmowi, a wolno przypuszczać, że ci politycy, wychowani w szkole Macchiavella, bez trudu przypomną sobie dawnego sprzymierzeńca. Gdyby tedy powstała liga narodów romańskich, stanowisko Anglii na morzu Śródziemnem byłoby zagrożone. A właśnie stworzenie takiej ligi jest najnowszą ideą, której zaledwo słabem odbiciem jest dążność do sojuszu państewek bałkańskich pod opieką Rosyi.

Zabór Madagaskaru nastąpił bez przyzwolenia Anglii, co wyraźnie wynika z oświadczenia ministra spraw zagranicznych p. Hanotaux w parlamencie. Rzekł on: „Niniejszy gabinet postanowił zmienić protektorat nad Madagaskarem na zabór, a to dlatego, że innego wyjścia nie było. Rząd wystosował 11 lutego okólnik do mocarstw, w którym powiedział, że trudności, jakie przedstawia wykonywanie protektoratu, zmuszają Francyę przyłączyć Madagaskar do swych posiadłości. Wszystkie mocarstwa, z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych i Anglii, przyjęli ów okólnik do wiadomości, nie uczyniwszy żadnego zarzutu. Stany Zjednoczone zastrzegły się, iż obstają przy traktacie handlowym, który zawarły przedtem z królową Howasów. Nastąpiły tedy rokowania i nareszcie 16 kwietnia stanęło porozumienie między rządem paryskim a waszyngtońskim. Ostatecznie załatwiono tę sprawę 2 maja. Tymczasem Anglia nie zgodziła się uznać nowych praw francuskich na Madagaskarze, wrzekomo dlatego, że są sformułowane niejasno. Jednak lord Salisbury zadowolił się tylko protestem, wskutek czego rząd paryski uznał za właściwe przeprowadzić swój zamiar“.

Po tem oświadczeniu pana Hanotaux parlament bez dyskusyi przyjął wniosek rządowy — i tak się skończyła pierwsza część tej sprawy.

Wnet zaczęła się druga. Najpierw poczęły nadchodzić do Paryża wiadomości o jakiemś niezadowoleniu na Madagaskarze. Powtarzano coraz częściej, że są angielskie intrygi. Były wielkorządzca w Indo Chinach p. de Lanessan pojechał na wyspę, aby zbadać stosunki i nadesłał stamtąd alarmujące doniesienie, że lada chwilę spodziewać się można ogólnego powstania. Francuzi popełnili wielki błąd, zostawiwszy Howasom dominujące stanowisko na wyspie; albowiem oni uchodzą tam za ciemiężycieli i jako chrześcijanie są nienawidzeni przez różnych pogan. Liczne plemiona madagaskarskie, podbite i wyzyskiwane przez Howasów, powitały armią francuską nader życzliwie, wspierały ją i znakomicie przyczyniły się do podbicia wyspy, bo się spodziewały, że będzie z nich zdjęte jarzmo Howasów i że nastąpi zniesienie niewolnictwa. Tymczasem rząd francuski posługuje się urzędnikami howaskimi, zostawił władzę królowej i przez usta p. Méline oświadczył, że na razie nie wyda edyktu znoszącego niewolnictwo, lecz zadowoli się jeno tem zasadniczem postanowieniem, że w granicach Francyi wszyscy ludzie są wolni. W gruncie rzeczy oznacza to, iż niewolnictwo, lubo nieoficyalnie, będzie istniało. Wprawdzie potrzebne to jest dla prędkiego rozwoju francuskich przedsiębiorstw, lecz utrwala ucisk, wywierany przez Howasów, a zatem jest szkodliwe dla państwa. Liczne plemiona Betsilajów i Sakalawów zajęły wręcz wrogą postawę; inne plemiona również się podnoszą, a i sami Howasowi marzą o wypędzeniu Francuzów. Jeśli cała ludność stanie pod bronią, dopiero się okaże, że Madagaskar trzeba mozolnie zdobywać. — Po tem doniesieniu pana Lanessana inny podróżnik Emil Blavet, piszący z uniesieniem o bogactwach wyspy i o dzielności miejscowych plemion, podniósł błędy francuskie, chciwość spekulantów, którzy jak szakale rzucili się na wyspę, rozpustę panującą w stolicy, szemranie ludu, wreszcie angielskie podżegania, prowadzone pod płaszczykiem missyonarstwa. — Rychło potem, a właśnie teraz, nadeszło doniesienie, że żaden Francuz nie może wychylić się z domu, bo zginie bez śladu. Nareszcie w zeszły piątek otrzymano w Paryżu telegram od jeneralnego zarządzcy p. Laroche, że natychmiast potrzeba pięciu milionów franków na zwerbowanie ochotników, bo żołnierzy francuskich jest za mało do utrzymania spokoju na wyspie. P. Laroche dodał, że najmniejsza zwłoka w zarządzeniu rozległych środków ostrożności będzie miała ten skutek, iż wypadnie zdobywać wyspę na nowo, a z wysiłkiem bez porównania większym. Telegramy prywatne dzienników opozycyjnych, a więc tych, które może umyślnie przesadzają, aby rządowi sprawić kłopot, donoszą, że powstanie plemion madagaskarskich już się zaczęło. I krzyknięto w Paryżu, że to Anglia umaczała ręce. O te intrygi nie jest oskarżony rząd Salisbury'ego, lecz sfery kupieckie, różne spółki kapitalistyczne, którym panowanie Francuzów na Madagaskarze istotnie może być nie na rękę. Przypomina to wyprawę Jamesona na Transwaal. Oczywiście, jeśli powstanie okaże się poważnem, Francya będzie niem zaprzątnięta, zużyje nieco swych sił, obali parę gabinetów, zawichrzy się wewnątrz jeszcze bardziej, a wszystko to będzie korzystne dla Anglii i — dla ciszy politycznej w Europie.

Przed paru dniami w Berlinie podał się do dymisyi minister handlu baron von Berlepsch, następcą jego mianowano szefa sekcyi p. Brefelda. Zdawało się w pierwszej chwili, że zmiana nie ma politycznego znaczenia. P. Berlepsch już od kilku tygodni odbierał dowody cesarskiej nieżyczliwości, nie zapraszano go nawet na oficyalne przyjęcia u dworu i u kanclerza. Kto w Prusach piastuje tekę ministeryum handlu, to mogło obchodzić tylko Prusaków. Okazuje się jednak, że wraz z panem Berlepschem na bok usunięto politykę handlową, a to już do pewnego stopnia nie jest obojętne dla innych krajów europejskich. W skutek nadzwyczajnie silnego prądu protekcyjnego w Stanach Zjednoczonych wytwarza się dla Europy poważne niebezpieczeństwo ekonomiczne. W Anglii właśnie teraz obchodzono 50ciolecie zniesienia cła na zboże i oto podczas tego obchodu, zamiast pochwał na cześć wolnego handlu, odezwało się silne żądanie, aby wszystkie posiadłości brytańskie utworzyły jeden okręg celny, do którego zboże i wszystkie towary miałyby wstęp utrudniony. Za tym nowym prądem protekcyjnym, który i we Francyi się rozszerza, muszą podążyć Niemcy, jak w końcu będą musiały podążyć wszystkie inne państwa. Otóż rząd berliński uznał za konieczne zająć życzliwszą postawę względem agraryuszy, których dotąd traktował bardzo opryskliwie. Baron Berlepsch nie zadawał sobie trudu być bodaj uprzejmym w słowach dla związku agrarnego, był też przez ów związek znienawidzony. Jego usunięcie zapowiada zwrot ku kierunkowi, zalecanemu przez agraryuszy. Oczywiście, ten zwrot może być tylko bardzo powolny, bo są traktaty, których przed czasem unieważnić niepodobna bez zakłócenia stosunków politycznych. W każdym jednak atoli razie jest godnem uwagi, że protekcyonizm wkracza w okres zwycięstw polityki ceł ochronnych.

Zjazd Niemców w Pradze.

Piszą nam z Wiednia, 30 czerwca:

Zapowiedziany od dawna zjazd niemiecki odbył się wczoraj w Pradze i wygłosił życzenie, „aby się czyniły przygotowania do utworzenia wielkiego, niemieckiego stronnictwa postępowego, któreby w przyszłej Radzie państwa, broniąc energicznie wielce zagrożonego (?) ludu niemieckiego i jego najżywotniejszych dóbr, niezachwianie obstawało przy zasadach wolności, jako też politycznego postępu, i nie pozwoliło naruszyć zabezpieczonej konstytucyą jedności państwa“. Przedewszystkiem więc rezolucye zjazdu nie odnoszą się do bieżącej sesyi Rady państwa, a tylko do przyszłej Izby poselskiej; nie chodziło o ustanowienie taktyki parlamentarnej, lecz raczej o przygotowanie programu dla przyszłych wyborów. Wybory jednak dotąd w Austryi zawsze odbywały się nie na podstawie ogólnych, lecz prowincyonalnych programów wyborczych, a w tych kuryach (wyjąwszy chyba kuryę w. posiadłości) nie wybierano dotąd w ogólnych wyborach do Izby poselskiej kandydatów zjednoczonej niemieckiej lewicy, która nigdy nie wytworzyła centralnego komitetu wyborczego, lecz wybierano na podstawie różnych lokalnych programów i pod egidą miejscowych komitetów wyborczych (wiedeńskiego, niemiecko-czeskiego, niemiecko-morawskiego, liberalnego w Górnej Austryi itd.). Zapewne tym samym sposobem odbędą się także przyszłe wybory, to też program, sformułowany wczoraj przez zjazd niemieckich mężów zaufania Czech, *a priori* jest tylko programem dla niemieckich okręgów tej prowincyi. Jako taki, nie różni się wcale od dawnych programów niemiecko-czeskich, które zawsze, za czasów Brinza i Hechta, jak później za czasów Schmeykala, jednolitą obronę niemczyzny (zbyteczną np. w Górnej Austryi), jedność państwa, zasady wolności i postępu. Nowego zwrotu więc w taktyce stronnictwa niemieckiego tej prowincyi program wczorajszy nie oznacza wcale, chyba tylko, podnosząc zagwarantowaną konstytucyą jedność państwa, zaprzecza federalistycznym pomysłom Lipperta, Pferscha itd., których obecnie dokładniej [illegible] „liberalizmem“, a które obejmuje [illegible] stosunkami i tak nie brali nigdy na serio, jak to zaznaczyliśmy swego czasu.

Nowej fazy więc nie zaznacza wczorajszy program. Zaznaczałby ją tylko wtedy, gdyby się stał programem tych wszystkich frakcyj niemieckich, które *per nefas* nazywają obecnie „liberalnemi“, a które obejmuje zjednoczona niemiecka lewica. Dotąd działo się zawsze tak, że wybierani na podstawie dość rozmaitych programów prowincyonalnych posłowie niemieccy (liberalni, wiernokonstytucyjni, umiarkowani etc.) wstępowali potem do niemieckiej lewicy, która w swej taktyce parlamentarnej usiłowała czynić zadość różnym reprezentowanym w jej łonie prądom od skrajnie liberalnych albo niemiecko-narodowych à la Kronburg, Wurmbrand etc. Zachodzi więc pytanie, czy ten *modus procedendi* powtórzy się po ponownych ogólnych wyborach, czy nie? Jeżeli się powtórzy, natenczas, pomimo wszelkich deklamacyj i dyskusyj ostatnich tygodni, powstanie znowu w nowej Izbie dość liczna niemiecka lewica, takiego samego charakteru, co dawna. Jeżeli nie, natenczas nastąpi jej „przeobrażenie“, względnie rozkład. Wielbiciele wczorajszej rezolucyi praskiej przypuszczają oczywiście, że uda się wszystkich „postępowych“ posłów niemieckich ściągnąć na podstawę tego programu. Przypuszczenie to opiera się przedewszystkiem na okoliczności, że niemieccy posłowie z Czech niewątpliwie tworzą najpoważniejszą frakcyę niemieckiej lewicy. Stronnictwo to liczy obecnie 105 członków. Czechy wybierają 40 Niemców do Izby poselskiej, 15 z miast, 13 z gmin wiejskich, 6ciu z izb handlowych, a z tych 40 posłów niemieckich z Czech prawie wszyscy zasiadali dotąd w klubie niemieckiej lewicy. Inne prowincye klubowi temu dostarczały w ostatnich czasach tylko po kilku, co najwięcej po kilkunastu członków. Rzecz więc naturalna, że samą swą relatywną, liczebną siłą posłowie niemiecko-czescy w klubie niemieckiej lewicy odgrywali rolę decydującą.

Jednakże byłoby błędem wnieść z tąd, że każda ewolucya stronnictwa niemieckiego w Czechach bezwzględnie musi stać się normą dla niemieckiej lewicy. W Czechach jest dokładnie przeprowadzony podział pomiędzy okręgami czeskimi a niemieckimi, w tych ostatnich kandydaci niemieccy są zawsze pewni wyboru, [illegible] wybory do sejmu krajowego) staje się tem łatwiejszym, im ostrzejszego tonu używa kandydat. Ale już w ościennej Morawie stosunki są odmienne; tam Niemcy, występując jako skrajnie opozycyjne stronnictwo, naraziliby się niewątpliwie na stratę mandatów; w innych prowincyach, zwłaszcza w kuryi w. posiadłości, członkowie niemieckiej lewicy zawdzięczają swe mandaty nie stanowczej „postępowości“ i pozie opozycyjnej, lecz przeciwnie umiarkowaniu, zbliżonemu do konserwatyzmu. Dlatego łatwo przewidzieć, że program, uchwalony wczoraj w Pradze, nie stanie się programem niemieckiej lewicy, nie sprowadzi jej przeobrażenia jako całości w stronnictwo postępowo-opozycyjne. Natomiast, gdyby niemieckie stronnictwo Czech, nie zadowalniając się, jak dotąd, wygłoszeniem programu dla wyborów niemieckiej części Czech, domagało się przyjęcia tego programu przez wszystkich posłów niemieckiej lewicy, wtedy nastąpiłby jej rozkład co najmniej na dwie frakcye: opozycyjnie postępową, skupioną około posłów niemieckich z Czech i wiernokonstytucyjną, umiarkowaną, pod kierownictwem barona Chlumeckiego. Są to wszystko kwestye przyszłości. Aktualnej doniosłości politycznej wczorajsze uchwały zjazdu praskiego nie mają, chociaż niezawodnie prasie i różnym zjazdom i zebraniom wyborczym na krótki okres wakacyi parlamentarnych dostarczą materyału do ożywionej dyskusyi.

Korespondencye.

Poznań w czerwcu.

W jednej z moich ostatnich korespondencyi wspomniałem nawiasowo o sporze między niemieckim nauczycielem a polskim proboszczem w Witaszycach co do nauki religii. Spory takie są teraz we wszystkich szkołach na porządku dziennym, bo nasze duchowieństwo strzeże pilnie swoich posterunków, [illegible] W Witaszycach doczekała się sprawa [illegible] rozgłosu. Rzecz zaś miała się tak: Nauczyciel ludowy w Witaszycach Wenzel, Niemiec, kazał dziatwie polskiej przy [illegible] po niemiecku, a przeważnie kończyć pozdrowieniem: „Gelobt sei Jesus Christus“. Tego naturalnie nie mógł ścierpieć miejscowy proboszcz ks. Szadziński, i czynił nauczycielowi wyrzuty, że religii używa do celów germanizacyjnych, dzieciom zaś przypomniał, aby w domu odmawiały pacierz po polsku, a zarazem nakłaniał je do gorliwszego przygotowania do nauki religii, bo z powodu małych postępów w tej nauce nie będą mogły przystąpić do św. Sakramentów. O zatargu tym dowiedziała się władza i przeniosła zbyt gorliwego nauczyciela na inną posadę. Prasa hakatystowska podniosła z tego powodu wielki alarm. Wenzel został bohaterem sprawy narodowej, posypały się [illegible] na temat, że duchowieństwo polskie „zatruwa ducha narodowego i buntuje dzieci“. Ba, rozeszły się nawet pogłoski, jakoby [illegible] i że spytał ministra oświecenia o co tam właściwie chodzi. Wreszcie po rozmaitych wyjaśnieniach i oświadczeniach, sprawa ta [illegible] dostać do parlamentu.

Stronnictwa narodowo-liberalne, wolnokonserwatywne i konserwatywne naradzały się długo nad tem, czy wnieść interpelacyę w sprawie Wenzla. Na teraz jednak odstąpiono od interpelacyi, a to — jak objaśniają dzienniki — [illegible] frekwencya posłów bardzo nieliczną. Ale co się odwlecze to nie uciecze — dodają owe dzienniki — i interpelacya nastąpi w jesieni i to z jeszcze większym naciskiem, a niezawodnie i z lepszym sukcesem. Szkoda wielka, że rycerze parlamentarni hakatystowskiego obozu odstąpili od swego zamiaru, sprawa poszłaby przed forum publiczne i wtedy znalazłaby się może sposobność tym wyższym sferom państwowym, które nas znają tylko z opisu tendencyjnych dzienników, wyjaśnić, jakie zajmujemy na za-

---

62)

MARZYCIEL

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

— Szczęśliwy człowiek, — rzekł Tolski — dla którego domowe ognisko płonie zawsze żywym, ciepłym i jasnym ogniem... Szczęśliwy i godzien zazdrości! Wyznam też, że pobyt w Dęboszycach daje mi zawsze tęsknotę za życiem rodzinnem. Czy ja kiedy będę miał obok siebie duszę drugą? Ale koniecznie duszę, nie białe i różowe ciało spragnione toalet, spacerów, wizyt i tryumfów próżności!

Stanęła mu w oczach Teresa z bladą i zmęczoną twarzą.

— Niech się więc pan ożeni! Rodzina, koniecznie rodzina jako spółka z zakładowym kapitałem miłości i szacunku! Mnie egoizm kawalerskiego życia jest tak wstrętnym, że gdybym była prawodawcą, nałożyłabym na każdego kawalera po latach trzydziestu podatek. Składalibyście panowie coroczny fundusz na wychowanie dzieci ubogich!

— Podpisuję się od razu na ten projekt! Ludzie nie mający rodzin, niech utrzymują sieroty, na które nie ma kto pracować!

Tolski, podniecony zapałem filantropijnym pani Gorzeńskiej, począł na temat wychowania sierot, kolonij letnich dla nich, roić głośno reformatorskie projekta. Pani Gorzeńska dotrzymywała mu placu. Dla wszystkich dzieci na świecie chciałaby była nauki, zdrowego pożywienia i zdrowego powietrza. Gdy mówiła o tem, twarz jej nieregularna przybrała tak uduchowniony wyraz, że Tolski aż się przeraził przewagą ducha w wątłej, małej kobiecie, wiedząc, że jego nadmierne życie zabić może ciało.

Przy pożegnaniu rzekł jej gorąco:

— Dziękuję pani za rozmowę dzisiejszą. Muszę mieć chory umysł, bo czuję, że pobyt w Dęboszycach był dla niego kuracyą. Gdy ztąd wyjeżdżam, czuję się lepszym i ludzie wogóle lepszymi mi się wydają. Gdybym tu mógł przebywać częściej, możeby się pogoiły wszystkie moje, wiecznie jątrzące się rany.

— To niech pan przyjedzie na czas jakiś — zawołał pan Gorzeński, który właśnie był się zbliżył. — Nie ma lekarki jak moja żona na wszystkie moralne cierpienia. Przyłoży ci rękę do rany i boleć przestaje!

Spojrzał na małą kobiecinę z miłością i uwielbieniem.

— Leosieczku, co też ty mówisz! — zawołała z wyrzutem pani Gorzeńska.

* * *

Po oddaniu potajemnie listu Teresie, Tolski czekał gorączkowo następnej niedzieli, lecz gdy w wyciągającej się ku niemu ręce ukochanej nie znalazł pożądanej odpowiedzi, po obiedzie pojechał do Płoszczyc, gdzie już od dawna nie był w gościnie. Henryk i Michaś już byli opuścili dom po wakacyach, została w nim tylko Julka marząca o upoważnieniu ojca, by ją jeszcze wyprawił do Warszawy dla uzupełnienia się w jakiejś fachowej pracy, a nie mogąca znaleźć odwagi na odezwanie się do niego.

Teresa była już w odmęcie gospodarskiej pracy. Po wyjeździe Michasia został jeszcze porządek w piwnicach i spiżarniach, pewna karność między służbą i przyzwyczajenia systematycznej pracy, co gospodyni ułatwiało zadanie. Bywała już wszakże zmęczona i miewała przygnębiające uczucie niemocy i niezdolności wobec czekających na nią obowiązków. Julka odsuwała się ostentacyjnie od wszelkiej pomocy. Po wyjeździe braci humor jej stał się się jeszcze zjadliwszym.

Przyjeżdżającego Tolskiego przyjęła tak szyderczym uśmiechem, że go gniew opanował i byłby ją chciał zdeptać jak szkodliwą żmiję. Trzymała się umyślnie boku macochy, chcąc jej przeszkodzić do rozmowy na osobności z Tolskim. Dopiero wejście Lerczewskiego do salonu spłoszyło Julkę. Było nad jej siły pozostawać w towarzystwie ojca, jeżeli się od tego uwolnić mogła.

Lerczewski był dnia tego spracowany bardzo, gdyż właśnie tę niedzielę przeznaczył na przegląd drobiazgowy owczarni i owego przeglądu dokonał przed pojechaniem do kościoła i wyjściem owiec w pole. Od czwartej z rana pracował z owczarzem, każdą sztukę oglądając starannie i teraz gdy usiadł w fotelu naprzeciw Tolskiego, sen go zaczął morzyć. Wstał i poszedł do swego pokoju, by się przedrzemać choć pięć minut.

Dwoje ludzi, którzy samotnej chwili wyglądali jak zbawienia, znalazłszy się bez świadków, milczeli zakłopotani. Ona, zarumieniona, óczu podnieść nie śmiała; on nie wiedząc od czego zacząć, szukał słów z bijącem sercem.

Nareszcie Teresa, niespokojnie się obejrzawszy, podniosła na Tolskiego jakiś mętny, rozgorączkowany wzrok i rzekła śpiesznie, przerywanym głosem:

— Niech pan zapomni o mnie... jabym nie miała siły do walki... może rozwód nie jest grzechem... ale nie miałabym odwagi powiedzieć mężowi... Toby były straszne przejścia, a ja jestem taka słaba! Żeby można było przeżyć to wszystko bez cierpienia... ale toby mię zabiło... ja nie mam siły... zresztą, czy warto walczyć o mnie?

— Ale mnie kochasz? — szepnął namiętnie Tolski.

Nie odpowiedziała. Usta jej tylko poruszyły się. Na nic siły nie miała.

— Mnie zostaw walkę i inicyatywę wszelką! — mówił Tolski zbliżając się.

— Nie, nie! — zawołała przestraszona. — Niech wszystko zostanie jak jest!... w tajemnicy!... niech pan nic nikomu nie mówi... niech się nikt nie domyśla... Julka by mię zabiła!.. Mąż... Nie miałabym odwagi zadać mu takiej boleści... On mi ufa... Jaś... może-by mi Jasia zabrano?.. Wie pan o co modliłam się dzisiaj z całych sił, ze wszystkiej duszy? Oto błagałam Boga, żeby mi zesłał śmierć raczej, niżbym miała zgrzeszyć... gdybym zgrzeszyła, byłabym jeszcze nieszczęśliwsza niż jestem dzisiaj... Jestem taka słaba...

— Więc mamy żyć zawsze blizko siebie a na wieki rozłączeni? Czy sądzi pani, że zadanie takie jest możliwem dla człowieka kochającego jak ja kocham? Czy nie domyślała się pani, że od pierwszego spojrzenia, od owej wizyty u umierającej Walentyny, stałaś się marzeniem moich bezsennych nocy, tęsknotą moich dni... słońcem żywota!.. że istnienie bez ciebie jest dla mnie męką nieznośną... że gdybyś moją być chciała...

Przerażona Teresa położyła mu dłoń na ustach.

— Cicho! — szepnęła — niech pan tak nie mówi!.. cicho!.. Julka może podsłuchać... Ah, co jabym poczęła!.. Na miłość Boską, niech pan już nic nie mówi! Niech wszystko zostanie jak było!.. nie chcę myśleć o zmianie!.. Boję się!..

— Boisz się gdy masz mnie obok siebie?

W przyległym pokoju dały się słyszeć kroki męskie, Lerczewski wszedł do salonu, pozwoliwszy sobie na parę minut drzemki u siebie. Teresa zerwała się z najwyższym przestrachem. Straciła przytomność, sama nie wiedziała co robiła.

— Co się tu stało?... czego tak przerażona jesteś? Mysz przez pokój przebiegła?

— A więc to mysz? — rzekł Tolski — nie wiedziałem co pani zobaczyła, co ją tak przestraszyło.

Lerczewski pozostał w salonie aż do wyjazdu Tolskiego. Teresie wydawało się, że uczynił to, powziąwszy jakieś podejrzenia. W jego wzroku upatrywała naganę i nieufność, w rozmowie słowa powiedziane z intencyą. Przy pożegnaniu zdołała szepnąć Tolskiemu:

— Niech pan nie przyjeżdża więcej!.. on ma podejrzenie!..

— Biedna gołąbko! — myślał Tolski wyjechawszy — wiecznie w posiadaniu jastrzębia!.. z jego szponami w białej piersi... bezprzytomna ze strachu... Ocalę cię, pomimo, że ocaloną być nie chcesz! Doczekasz chwili, w której pójdziesz za mną, w której zgodzisz się być szczęśliwą! Bo skoro mię kochasz, jesteś moją! Nikt wydrzeć mi cię nie zdoła!

Namiętność jego doszła do takiej potęgi, że zasłaniała przed jego wzrokiem zarówno wszelkie względy na szczęście innych, jak ubóstwo inicyatywy w Teresie, która ani zerwać z nim zupełnie nie chciała, ani się jasno ze swych uczuć wytłómaczyć, ani szczerem a odważnem wyznaniem nowej miłości wyznaczyć jej rolę w swem życiu. Wolała ucieczkę niż walkę. Ale on walkę weźmie na siebie.

— Tylko mnie kochaj! — powtarzał namiętnie — tylko mnie kochaj! W każdej walce miłość zawsze zwycięża! Teraz jeszcze nie chcesz opuścić obowiązków swoich, wzdragasz się przed zranieniem męża, ale cię miłość uczyni dzielną, odważną!..

Tymczasem, za pośrednictwem pani Piławskiej, otrzymano zgodzenie się Lerczewskiego na wyjazd Julki do Warszawy. Miała zdolność do rysunku i chciała się sposobić na retuszerkę fotografii. Trzeba było tylko coś sprzedać, by otrzymać jaki grosz na zadosyćuczynienie świeżo powstałemu projektowi.

— Bóg widzi, że mi ciężko ponieść jeszcze i ten wydatek — mówił Lerczewski — myślałem, że Julka teraz sama na siebie już pracować zacznie... ale jeszcze jeden rok zgadzam się jej pomagać. Potem, nie będę mógł tego uczynić bez skrzywdzenia młodszych dzieci; niech więc pamięta, że to rok ostatni. Na wszystkich Świętych Michaś ma przyjechać na parę dni do domu; będzie mógł odwieźć ją do Warszawy.

Może w zgodzeniu się Lerczewskiego, głównym czynnikiem była chęć oddalenia Julki od Teresy, stosunek bowiem dwóch kobiet nie uszedł jego uwagi. Stosunek ów stracił nieco ostrego charakteru, gdy życzeniu dziewczyny stało się zadość. Wybieranie się do Warszawy było teraz jej główną myślą. Straciła trochę z oczu miłość Tolskiego dla Teresy, pogodziła się nawet zupełnie z Wandą, z którą była na stopie wielkiej oziębłości od czasu doświadczonej zdrady.

C. d. n.

ochodzie monarchii stanowisko i jakie są nasze postulata.

Szowinizm hakatystów i ich organów bywa często przesadny aż do śmieszności i nie tylko w powyższym, ale i wielu innych wypadkach bywają oni podobni — że użyję drastycznego porównania — do człowieka, który nietylko sam bije, ale nadto krzyczy, że jego biją. Oto naprzykład z powodu wyboru burmistrza w Ujściu wzywa berlińska *Post* otwarcie i stanowczo rząd królewski, aby nie zatwierdził wyboru p. Beyera, nazywając go „zbiegiem“ niemieckim do obozu polskiego.

Przy tej sposobności zacietrzewia się ów dziennik tak dalece, że nawet zmarłego burmistrza miasta Ujścia, Dalskiego uważa za „zbiega niemieckiego“ twierdząc na chybił trafił, że nazywał się on pierwotnie Dahlke. Tymczasem ów biedak burmistrz, którego jeszcze po śmierci germanizują, pochodził z dawnej polskiej rodziny Dalskich (od daleko). Nie Niemcy polonizują tutaj swe nazwiska, bo na to nie zezwoliłby rząd w żadnym razie, lecz germanizuje się nazwiska Polaków. Pominąwszy już to, że ciągle chrzci się szczeropolskie wsie niemieckiemi i to często prawdziwie brzydkiemi i niedorzecznemi nazwami, które nie podobają się nawet Niemcom katolikom, germanizuje się bezustannie polskie nazwy rodzinne. Najnowszy wypadek jest z „Czerwuszem“. Na Wielkanoc przyprowadzono do tutejszej głównej szkoły małego Stanisława Czerwusza, pochodzenia szczeropolskiego. Rektor zarządził, że nazwisko Czerwusz należy pisać „Herrwusch“, ponieważ chłopiec jest prawdziwym Niemcem, a w listach szkolnych umieszczono za nazwiskiem dziecka pospolite „d“ (deutsch). Matka protestowała, nadsyłała potrzebne papiery legitymacyjne — naprożno.

Władze szkolne są twarde. Ułowionej zwierzyny nie wypuszczają na wolność. Oto inny dowód. Do tejże szkoły posłał niejaki p. Gallert, Polak, swego syna Władysława. Ale Gellert? Wszak to nazwisko niemieckie, więc p. rektor (protestant) ucieszony ze zdobyczy, przydziela go do oddziału, w którym uczą religii po niemiecku. Tymczasem cóż się dzieje? Mały Gellert, który w innych szkołach robił w religii doskonałe postępy, zaniedbał się teraz strasznie w tym przedmiocie, i nietylko nic nowego nie umie, ale nawet zaczyna wskutek niezrozumiałego dlań niemieckiego wykładu, do niektórych pojęć religijnych całkiem fałszywe przywiązywać znaczenie. Biedne ojczysko gromadzi więc wszystkie dokumenta udowadniające, że jego syn jest Polakiem i zanosi do rejencyi prośbę o rozporządzenie, aby szkoła pozwoliła jego synowi uczyć się religii w ojczystym języku. Na to otrzymał krótką odpowiedź: „Po zbadaniu tej sprawy, nie możemy zadośćuczynić pańskiej prośbie.“ Jakiego rodzaju było to „zbadanie“, to naturalnie pozostało tajemnicą urzędową.

Nie mniejszy rozgłos jak sprawa witaszycka wywołał polityczny proces Towarzystwa przemysłowców w Katowicach. Chodziło o to, czy policya ma prawo zaliczać Towarzystwo przemysłowców w Katowicach do Towarzystw politycznych. Przewodniczący Towarzystwa p. Lewandowski odmawiał policyi informacyj, jakich ona ma prawo żądać od politycznych towarzystw i za to skazany został przez sąd ławników na 100 marek kary i koszta. Towarzystwo wniosło rekurs do wyższej instancyi, rekurs ten został jednak odrzucony przez izbę karną w Bytomiu na Górnym Szląsku. Przebieg całej tej rozprawy był bardzo ciekawy i charakterystyczny.

Jako świadkowie stawali burmistrz Kosch i komisarz policyi Ludwik i głównie zeznania ich chociaż niejasne i niepewne, przyczyniły się do odrzucenia prośby apelujących. Między innemi zeznawali oni takie np. rzeczy: Przewodniczący p. Lewandowski i niektórzy członkowie, również Niemcy (według samowolnego twierdzenia p. Koscha!) kazali się przy spisie ludności zapisać — jako Polacy! Naturalnie, należy to uważać za przekroczenie polityczne. Szkoda tylko, że żaden ze świadków nie mógł wymienić owych „niektórych członków“, którzy swą narodowość zmienili. Jako inne fakta obciążające podano: że przewodniczący w pismach do policyi pisał zawsze Katowice (zamiast „Kattowitz“), Zając (zamiast „Zajonz“), Moczygęba (zamiast „Motschigemba“); że Towarzystwo utrzymywało stosunki z Polakami w Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu i t. d.; że w Towarzystwie omawiano rzeczy, które zostają w przeciwieństwie do „panującego narodu i języka“, np. wychwalano na posiedzeniach polskich bohaterów, wygłaszano odczyty z historyi polskiej i śpiewano pieśni narodowe. To wszystko miało udowadniać wyłącznie polityczny charakter Towarzystwa. Po tak klasycznych zeznaniach świadków, nastąpiło jeszcze klasyczniejsze uzasadnienie wyroku, odrzucającego apelacyę:

Nie ulega wątpliwości, że Towarzystwo ma na celu wielkopolskie dążności i że zajmowało się sprawami publicznemi. Obchód 3-go maja jest czynem politycznym. Tymczasem „są tutaj Niemcy i Prusacy, a nie Polacy“, więc czyn oskarżonego uważa sąd za sprzeciwienie się powadze prawa, co powinno być surowo karane.

A oto jeszcze inne pigułki, których nam nie szczędzą nasi prześladowcy. Landbank hakatystyczny ogłosił, że nabyte przez siebie dobra w Prusach Zachodnich sprzedaje w parcelach z wolnej ręki lub jako dobra rentowe **wyłącznie Niemcom!** Mamy więc obok urzędowego bojkotu komisyi kolonizacyjnej jeszcze bojkot prywatny Landbanku. Łaskawiej za to obchodzi się z nami komisya jeneralna do urządzania włości rentowych. A w Bądargowie (pow. wejherowski) popadli polscy osadnicy, którzy nabyli parcele w tak trudne położenie ekonomiczne, że posiadłość ta miała już być wystawiona na subhastę. Komisya jeneralna wystąpiła jednak w obronie interesów nabywców parceli i oświadczyła, że do sprzedaży dopuści chyba wtedy dopiero; aż nowy kupiec złoży przyrzeczenie, że uszanuje prawa obecnych właścicieli rentowych.

W ostatnich czasach powstało w Olsztynie w Prusach Wschodnich nowa filia hakatystyczna.

Niebawem zostanie zawartym układ pomiędzy tutejszem akcyjnem towarzystwem tramwajowem a miastem Poznaniem, mający na celu zaprowadzenie i pobudowanie tramwaju elektrycznego. Koncesyę ma towarzystwo otrzymać do 1 stycznia 1942 roku. Z upływem tego terminu cała kolej przechodzi bez osobnego wynagrodzenia na własność miasta, gdyby nie wolało koncesyi przedłużyć. Należy się tedy spodziewać, że ta tak wygodna a tania komunikacya wkrótce przyjdzie do skutku. Podobno oprócz głównych linii, prowadzących przez miasto, będą także budowane odnogi do przedmieść Jeżyc, Łazarza i Wildy, jeżeli gminy tamtejsze zgodzą się na pierwszych kilka lat do płacenia małych subwencyi.

Wiedeń 27 czerwca.

W pierwszej połowie lipca rządy obu państw monarchii na nowo podejmą rokowania z bankiem austro-węgierskim. Sprawa ta jest pierwszorzędnej wagi, bo bez ugody z bankiem nie można myśleć o dalszej regulacyi waluty. Ściągnięto już z obiegu za 200 milionów reńskich papierowych pieniędzy państwowych, a ściągnięto je po większej części (bo 160 milionów) przy pomocy banku, który za złoto do jego kas złożone wydawał guldeny srebrne i banknoty celem uskutecznienia wymiany ich za państwowe pieniądze papierowe. Pozostaje dziś w obiegu jeszcze około 112 milionów w 5 i 50 reńskowych papierach. Cóż z tem począć? Państwo nie może składać dalej złota do banku i otrzymywać za nie banknoty, póki nie wie, na jakich warunkach przywilej tej instytucyi ma być przedłużonym. Możliwą przecież byłaby i taka ewentualność, że bank nie zechce nic ustąpić ze swoich pretensyi, a rządy nie zechcą się zgodzić na nie i że skutkiem tego musiałby powstać nowy bank, któremu oddanoby zapasy złota do przechowania. Im większy jest depozyt złota rządów w banku, tem trudniejsze zrodziłyby się komplikacye w razie konieczności stworzenia nowej instytucyi bankowej. O puszczeniu w obieg złota nie może być mowy, a bank pośredniczyć musi przy wykupieniu państwowych pieniędzy papierowych, służąc niejako za klapę bezpieczeństwa przeciw wywozowi tego drogo nabytego kruszcu.

Banknoty bowiem wolno bankowi wypłacać wedle dzisiejszej ustawy albo srebrem albo złotem. Oczywiście w razie potrzeby bank chowałby złoto a wypłacałby srebrem. Trudności założenia nowego banku leżałyby między innemi także w tem, że w statucie jego dziś już dokładnie określić musianoby stosunek srebrnych guldenów do złota.

Reński srebrny jest monetą pełnej wartości, ale inny zupełnie przedstawia typ pieniędzy, jak korony. Można sobie wprawdzie przedstawić sytuacyę, że obiegałyby w państwie korony srebrne, monety złote i reńskie srebrne tak jak w Niemczech obiegały marki obok talarów srebrnych, ale życzyć sobie tego z konieczności nie należy. Możnaby więc w ostatecznym razie, gdyby nowy bank musiano stworzyć, oddać mu zapasy srebra będące w posiadaniu państwa i wykupione za banknoty, wzięte z banku austro-węgierskiego i możnaby aż do rozpoczęcia wypłat gotówką złożyć w tym nowym banku złoto państwa i ochronić tak samo, jak dziś przed eksportem. Ale co stałoby się z funduszem złota banku austro-węgierskiego zakupionym przez ten bank w ciągu wielu lat? Dziś bank posiada przeszło za 129 milionów złota (w sumie tej przeszło 15 milionów w dewizach!). Kupiecki interes nakazywałby wprawdzie bankowi i po zniesieniu przywileju nie pozbywać się tego zapasu, ale rękojmi na to nie ma, że zakupionego złota powoli nabywać nie zacznie od chwili, kiedy bank stałby się instytucyą prywatną.

Wobec wszystkich tych kwestyj, sprawa ugody z bankiem nabiera nadzwyczajnej wagi. Bank broni naturalnie swoich — zysków, bez względu na to, że zyski te umożliwia mu tylko przywilej i że za ułatwienie takich zysków należałoby odpowiednie także ofiary ponosić. Rządy zaś wychodzą ze słusznego stanowiska, że jeśli dzisiejszy nawet przywilej za mało kosztuje akcyonaryuszy banku, to w przyszłości, kiedy ten bank będzie regulatorem obiegu pieniędzy, kiedy w ręku swem wyłączną niemal mieć będzie moc normowania stopy procentowej, kiedy oddanem mu zostanie zarządzanie zapasami kasowemi państw, przywilej bankowy będzie o wiele jeszcze cenniejszym i że nie można takiego prawa za byle co odstąpić. Żądają państwa sumy 13,500.000, którą bank zarobił na zasobach swego złota przez podwyższenie relacyi jego w stosunku do starego reńskiego. Bank powiada, że to jest zarobek kupiecki na samym majątku, a nie dochód żaden i że państwa mogą tylko żądać udziału w dochodach.

Austrya winna bankowi 76.322.000 złr., Węgry w małej tylko części ponoszą ten dług, zgodziły się jednak na jego spłacenie z udziału w zyskach. Wedle dzisiejszego przywileju udział w zyskach dla państw poczyna się dopiero po wypłaceniu akcyonaryuszom 6%! Nie dziw wobec tego, że po długim szeregu lat dług Austryi zmniejszył się tylko o 3.678.000 złr. (t. j. z 80 milionów na dzisiejszą sumę 76,322.000 złr.) Państwa żądają przeto słusznie udziału w zyskach już powyżej 4%. Bank zaś uważa ten zysk 4% i połowę dalszych zysków za zbyt mały dochód dla swoich akcyonaryuszy i opiera się przy tem, aby udział w zyskach poczynał się przy dochodach wyżej 5%.

Z tą kwestyą udziału w zyskach wiąże się druga ważna. Z kilku stron podnoszono, że kapitał akcyjny banku jest za wielki. Możnaby wszystkie operacye banku wykonywać z tą samą akuratnością, możnaby te same, co dziś i jeszcze większe w miarę rozszerzenia przywileju, mieć dochody, gdyby kapitał akcyjny był o jakie 17% mniejszy. Po zmniejszeniu zaś kapitału, dochody te same, co dziś lub większe nawet przedstawiałyby daleko wyższy procent zysku. Udział państwa następowałby przeto przy niższej już niż dziś ogólnej sumie dochodów. W rzeczy samej bank sam uznaje, że rezerwy jego i kapitał akcyjny są za wielkie i godzi się na ich zmniejszenie.

Ale w jaki sposób on zabrać się chce do tego? Oto obiega ogółem 150.000 akcyi banku austro-węgierskiego po 600 zł. nominalnej wartości, czyli łącznej wartości nominalnej 90 milionów zł. Nadto fundusz rezerwowy dosięgnął już przed kilku laty najwyższej w statucie przewidzianej sumy 18 milionów (t. j. $^1/_5$ kapitału akcyjnego). Nie można nawet było z bieżących dochodów dla tego funduszu dalej coś składać, bo klamka na tym schowku zapadła. Bank chce tedy wypłacić swym akcyonaryuszom gotówką po 100 zł. od każdej akcyi (razem 15 milionów) ale sumy tej nie chce odpisać od kapitału akcyjnego, ale od funduszu rezerwowego. Kapitał akcyjny zostałby więc ten sam, a dochody muszą być wypłacane w tym samym, co dziś stosunku do kapitału. Pozycya państwa pogorszyłaby się nawet w takim razie, bo z dochodów bieżących dziś nic już nie odpada na zasilenie funduszu rezerwowego, a po odpisaniu 15 milionów musianoby co roku część dochodów obracać na zasilanie funduszu rezerwowego aż do dzisiejszej wysokości. A więc faktycznie państwo straciłoby całą tę sumę 15 milionów, która z tytułu udziału zysków musiałaby mu z czasem dostać się.

Takie sztuczki buchalteryjne nikogo nie złudzą i wywołać tylko mogą słuszną niechęć najszerszej publiczności przeciw bankowi.

Berlin 27 czerwca.

Ospały w ostatnich czasach parlament niemiecki był niedawno widownią charakterystycznego objawu. Oto jeden z mówców skrajnej lewicy miał mowę, w której w namiętnych wyrazach napiętnował wewnętrzną politykę Bismarka, zarzucając jej, że się posługiwała najokrutniejszymi i najbardziej barbarzyńskimi środkami. Część sejmu rzeszy przyjęła oklaskami wywody mówcy, dając tem wyraz, że dziś już wielu przedstawicieli narodu niemieckiego nielitościwie stawia pod pręgierz żelaznego kanclerza. Jest to niejako zapowiedzią tego, co powie potomność, która będzie mniej pod wpływem blasku i powodzenia zgasłej na zawsze gwiazdy politycznej. Ponad tę zapowiedź jednak niewiele można więcej w tem upatrywać. Parlament dzisiejszy chwieje się jak wahadło, to na prawo, to na lewo. Raz jest mocno demokratyczny i obstaje ze stanowczością przy swych żądaniach, innym razem zaś jest więcej skłonnym do ustępstw.

W ubiegłym tygodniu ten sam parlament, który rzuca klątwę na Bismarka i daje nielitościwe odprawy Köllerom i Bronsartom, zgodził się na żądanie rządu domagającego się bezwarunkowego ukończenia obrad nad kodeksem cywilnym jeszcze w sesyi bieżącej. Pośpiech rządu jest zrozumiały, pomimo że nowy kodeks cywilny niemiecki obowiązywać zacznie dopiero od roku 1000. Oto jest w nim przeszło sto projektów, które wymagają różnych zmian i modyfikacyi. Z powodu niektórych kwestyi spodziewa się rząd ataków ze strony parlamentu i postanowił skorzystać z pustek, jakie w nim obecnie panują. Tymczasem pustki te są powodem śmiesznych widowisk. Codziennie bowiem rozgrywa się tu komiczna scena liczenia kapeluszy, a czynność ta nabiera znaczenia wielkiej akcyi politycznej, ponieważ od jej rezultatu zależy, czy mogą zapadać uchwały, czy nie. Stwierdzenie, że na kołkach wisi 199 kapeluszy, świadczących o obecności 199 deputowanych, których uchwały mają moc obowiązującą, zwolennicy przyśpieszenia obrad przyjmują z głośnem zadowoleniem; natomiast przeciwnicy tryumfują, gdy nie ma tej liczby, i usiłowania ich obstrukcyjne liczyć mogą na powodzenie.

Świat towarzyski, prasa i świat finansowy zajmują się tymczasem gorąco Li-Hung-Czangiem, który od tygodnia przeszło pełni tu rolę bohatera dnia. Gazety z największą dokładnością informują publiczność, jak spędza czas wicekról chiński, kogo przyjmuje, ile wydaje pieniędzy, co mówi o Berlinie i t. d. Tysiące osób oblegają hotel „Kaiserhof“ gdzie zamieszkał dostojnik chiński i są zadowolone, gdy w oknach gmachu ujrzą choćby tylko warkocz. Prasa, która niedawno jeszcze z okazyi pobytu w Berlinie marszałka japońskiego, Jamagaty, szydziła z wicekróla chińskiego z racyi jego niepowodzeń w ostatniej wojnie na dalekim Wschodzie i nazywała Jamagatę japońskim Moltkem, kłania się teraz Chińczykowi i zamianowała go chińskim Bismarkiem. Ale nic w tem dziwnego. Na dnie tej odmiany uczuć Berlińczyków leży rozwianie się nadziei na japońską pożyczkę, a powstanie takiej nadziei w stosunku do Chin. Sam zaś Li-Hung-Czang, jak na swój sędziwy wiek, z podziwienia godną energią i ruchliwością zaznajamia się z tutejszemi urządzeniami wojskowemi i marynarskiemi, które za wzorowe uważa i zamierza przeszczepić na grunt chiński. Przez cztery godziny z rzędu zwiedzał fabrykę broni i amunicyi Löwego w Martinikerfelde pod Berlinem, dostarczającą broni palnej dla armii pruskiej, wnikając we wszystkie szczegóły i pytaniami swemi wielką fachową zdradzając znajomość. We Frankfurcie uczestniczył w ćwiczeniach wojskowych, których przebieg śledził z najżywszem zajęciem, potem zwiedzał przez kilka godzin z rzędu olbrzymie warsztaty budowy okrętów „Wulkana“. W Kielu uczestniczył w regatach i zwiedzał warsztaty cesarskie budowy okrętów wojennych, poczem wyjechał do Hamburga, a wraca do Berlina dopiero dnia 26-go b. m., po drodze we Friedrichsruh złożywszy wizytę Bismarkowi. Zważyć należy nadto, że Bismark chiński prawie codziennie konferuje z niemieckimi mężami stanu, że mnóstwo odwiedza go osób i że z obowiązku przyjmuje zaproszenia na wiele festynów na cześć jego urządzanych. Członkowie komitetu wystawy przemysłowej służyć będą gościowi za cyceronów przy jej oglądaniu.

Sama wystawa, zajmująca teraz główną uwagę Berlińczyków, przedstawia się rzeczywiście okazale. Jest ona tak ogromną, że chodzącemu po deptakach pomiędzy pawilonami, lub po cienistych aleach olbrzymiego parku, ginie z oka wrażenie całości i trzeba przez dłuższy czas z nią się obznajamiać, zanim się zdoła wyrobić sobie pojęcie o jej układzie. Z jednej strony dotyka ona miasta, z drugiej ogranicza ją Sprewa. Najpiękniejszymi miejscami są t. zw. „*Neuer See*“ (nowe jezioro) i gęsty park wystawowy.

Z pawilonów pierwsze miejsce zajmują: pawilon przemysłowy, miasta Berlina, hala maszyn i t. zw. „Kaiserschiff“, stanowiący punkt graniczny na zachodzie wystawy. Na wschód od nowego jeziora, będącego niejako sercem wystawy, znajduje się wystawa kolonialna, przed nią t. zw. „Alt Berlin“ z teatrem, a za nią szeregi will i pawilonów, pośród których wyróżnia się swym wschodnim charakterem t. zw. „Kairo“. Prócz tego pełno jest na wystawie kawiarń i restauracyi, bez których berlińczyk nie mógłby żyć ani chwili, a wszystko to porozmieszczane tak, żeby biło w oczy bogactwem ozdób architektonicznych i żeby z nich nic nie ginęło dla oka. Najbogatszymi w okazy są pawilon przemysłu, hala maszyn, pawilon miasta Berlina i szkoła marynarki, których opis szczegółowy odkładam na później, ograniczając się na razie na podaniu ogólnego obrazu.

W kołach lekarskich wywołał wielkie wrażenie regulamin egzaminacyjny dla lekarzy, który uległ znacznym obostrzeniom. Reprezentanci państw związkowych na konferencyi, odbytej w Monachium, postanowili, że przed udzieleniem aprobaty lekarzom, należy domagać się złożenia nietylko zwykłych egzaminów, ale nadto praktyki w domach zdrowia i klinikach, przynajmniej przez czas jednego roku, nadto dodatkowego egzaminu z psychiatryi i hygieny, ze szczególniejszem uwzględnieniem badań bakteryologicznych. Nowe przepisy przedłużą studya przynajmniej o rok, tak, iż najprędzej w okresie sześcioletnim ukończenie nauk lekarskich będzie możliwe. Udzielenie aprobaty ulegnie różnym obostrzeniom; specyaliści będą mogli praktykować tylko po wykazaniu, że po złożeniu zwykłych egzaminów, przez dwa lata pracowali z powodzeniem w specyalnych zakładach.

Teatry pod koniec sezonu rozpaczliwe czynią wysiłki, ażeby ściągnąć publiczność, lecz bez powodzenia. Wystawiona po raz pierwszy na scenie Opery królewskiej jednoaktowa opera Henry'ego Wallera z libretem nieznanego autora p. t. „Fra Francesco“ nie wywarła dodatniego wrażenia, bo muzyka jest stekiem przeróżnych starych i znanych motywów, a libretto kompletnie jest chybione, bo żadnego nie ma rozwiązania.

Residenztheater farsą francuską „Zastępca“ wabi publiczność, a na scenie teatru Nowego rozgościła się trupa operetkowa niemiecka z Budapesztu, uprawiająca raczej *variétés* aniżeli operetkę.

Względnie największem powodzeniem cieszy się „Model“ Franciszka Suppego, wystawiony w teatrze Lessinga, bo jakkolwiek muzyka pozbawiona jest oryginalności i finezyi w szczegółach, jednak libretto jest dobre. Modelem jest piękna praczka Coletta, która po różnych awanturach wychodzi za kolportera Niccoli. Całość udatna, pod kierownictwem dyrektora Ferenczy'ego świetnie wyreżyserowana, a gra wyśmienita z artystami Spielmannem i Steinbergerem z Wiednia oraz z panią Kopaczy w głównych rolach.

Na scenie teatru „Alt-Berlin“ dotąd wystawiano tylko „obrazki z historyi starego Berlina“, z uwagi jednak, że ciągłe powtarzanie tych samych, choćby efektownych rzeczy, nuży, wczoraj po raz pierwszy wystawiono efektowną farsę trzyaktową p. t. „Fiddicke i syn“ Juliusza Kellera i Ludwika Herrmanna, z muzyką Steffensa, osnutą na tle życia współczesnego berlińskiego. Sztuczka, pisana z nerwem dramatycznym, przedstawia w jaskrawych barwach wyższość nowożytnej techniki w rzemiośle i przemyśle nad praktykami dawniejszymi. Akcya pozostaje w łączności z wystawą przemysłową.

Świat muzykalny rozbrzmiewa echami uroczystości ogólno-niemieckiego związku muzycznego, które odbyły się w Lipsku na początku bieżącego miesiąca. Instytucya ta, ugruntowana przez Liszta w roku 1859-ym, miała z początku na celu pielęgnowanie wyłącznie muzyki niemieckiej, lecz z czasem stała się instytucyą międzynarodową i urządza co kilka lat festywale muzyczne w większych miastach niemieckich. Dawniej, kiedy w festywalach tych brały udział takie potęgi, jak Liszt i Wagner, tłumy z całego świata zjeżdżały. Tym razem zjechało się przeważnie dużo Niemców i trochę Amerykanów oraz Anglików. Odbyło się 7 wielkich koncertów, z których dwa w Operze, jeden w konserwatoryum, 3 w Gewandhauzie i 1 w kościele św. Tomasza.

Pomiędzy wybitnemi osobistościami byli: Hauslick z Wiednia, Brahms, d'Albert, Reznicek i wielu innych. Głównym dyrygentem był Artur Nikisch, dyrektor tutejszego Gewandhauzu, najlepszy może z dzisiejszych kapelmistrzów niemieckich.

Festywale rozpoczęły się operą Rezniczka pod tyt. „Donna Diana“, daną w teatrze, a skończyły się koncertem w kościele św. Tomasza, w którym wykonano „Graner Festmesse“ Liszta i „Te Deum“ Berlioza. Wykonawcami byli: orkiestra Gewandhauzu, składająca się ze 120 osób, pod dyrekcyą Nikischa, chóry rozmaitych stowarzyszeń śpiewackich oraz soliści opery tutejszej. W innych koncertach wykonano utwory: Brahmsa, Liszta, Ryszarda Straussa, Wagnera, d'Alberta, Larsena, Czajkowskiego, Rubinsteina i w. i.

Uroczystości nosiły charakter poważny, czysto artystyczny.

Londyn 26 czerwca.

(*T*) Chociaż sprawy polityczne wykreślone są z mych listów, zdaje mi się właściwem powiedzieć o nich tym razem słów kilka, a to dla tego, że prasa zagraniczna w ogóle, a polska w szczególe, nie zdaje się rozumieć wyjątkowej ważności parlamentarnego położenia obecnego. Ministeryum zachowawcze opierające się na niebywałej większości, chełpiące się ze swej wyjątkowej siły i powagi, zbankrutowało i zrobiło fiasko na pierwszej zaraz sesyi; jest to fakt bezprzykładny. Za niecałe dwa miesiące ma sesya się kończyć, a rząd, straciwszy czas na różnych drobiazgach w skutek złego prowadzenia rozpraw przed leadera Izby p. Balfour'a, widzi się w niemożności przeprowadzenia swych dwóch głównych billów. Mniej mu chodzi o bill gruntowy irlandzki, gdyż złamanie wiary Irlandczykom nie jest ani rzeczą nową, ani ważną. Ale inaczej rzecz się ma z drugim projektem o oświacie elementarnej. Ma on wielką doniosłość. Rząd rzucił w nim rękawicę dotychczasowej organizacyi, chce zmiażdżyć rady szkolne, a oddać cały kierunek szkółek w ręce duchowieństwa anglikańskiego. Ażeby te tendencye zamaskować, wprowadzono do tego projektu tyle rozmaitych i różnorodnych artykułów, że nie zadowala on żadnego stronnictwa. Katolicy wywiedzeni w pole spostrzegają, że ich dobrej wiary nadużyto; arcybiskupi i biskupi anglikańscy prowadzą z sobą skandaliczną polemikę; liberalne stronnictwo tak samo jak zachowawcze sroży się na bill. Przedstawiono do niego nie mniej jak tysiąc trzysta poprawek! Zawiera on 28 artykułów, a dotąd po dwutygodniowych rozprawach przeszedł nie pierwszy artykuł, ale jedynie pierwszy wiersz tego pierwszego artykułu!! Idąc zwykłym trybem obrady musiałyby trwać z rok albo dwa. Jest to dla p. Balfoura nie porażka, ale klęska — dla ministerstwa — bankructwo.

Przyparty do muru gabinet upokorzył się, przyznał do fałszywej taktyki i zwołał na walny wiec wszystkich swych stronników i zapytał ich co uczynić. Naprzód postanowiono odłożyć dyskusyę do stycznia, ale dziki ten program, zaledwo uchwalony, został obalony przez stronnictwo ministeryalne. Obecnie jest mowa albo o wycofaniu całego billu, coby bardzo skompromitowało rząd, albo o zmniejszenie go do jednego tylko punktu: do zapomogi dla szkółek duchowieństwa. (Rząd właśnie wycofał cały bill. — przyp. red.) Była mowa o dymisyi p. Balfoura, albo przynajmniej ministra oświaty, sir J. Gorsta. Chociaż jeden i drugi pozostają na swych stanowiskach, stało się widocznem, że rząd się przerachował ze swemi siłami i że przez swój pakt z anglikańskim kościołem, rzucił na siebie pozory reakcyi, do której kraj nie okazuje chęci. Nie będę powtarzać wszystkich pogłosek, które tu obiegają o nieporozumieniach wewnętrznych, ale rady ministeryalne, które się od tygodnia dzień po dniu odbywają, wskazują, że rząd sam uważa swą pozycyę jako nadwerężoną, jako zawikłaną i że następstwem tego stanu rzeczy będzie osłabienie jego powagi. Jest to fakt, który przez opinię europejską uwzględniony być powinien. Ten tylko rząd działać może energicznie na zewnątrz, którego stanowisko na wewnątrz jest niezachwiane. Nie podobna utrzymywać, ażeby takie było stanowisko obecnego angielskiego gabinetu.

Dwie rzeczy ściągają na siebie uwagę ogółu: są to wyścigi w Ascott i jubileusz lorda Kelwin'a. Pisałem w początku miesiąca o wyścigach w Epsom i dla tego nie ma powodu rozpisywać się. Wyścigi w Ascott są kontrastem wyścigów w Epsom. Dzień wyścigów, zwany Derby w Epsom, jest uroczystością narodową o charakterze popularno-demokratycznym, w Ascott przeciwnie wspaniałym, przez dwór i arystokracyę uorganizowanym sportem. Położone w bezpośrednim sąsiedztwie windsorskiego parku, w uroczej okolicy usianej zamkami i wykwintnemi rezydencyami magnatów, Ascott staje się przez tydzień wyścigowy areną wielkoświatowego życia. Obsługiwane trybuny są przez służbę królewską; książę Walii w ceremonialnej procesyi przybywa tam zwykle ze wszystkimi członkami swej rodziny; na okół, pod drzewami rozłożystemi pikniki i uczty, a wszędzie pełno przepięknych i świetnie ubranych dam. Chociaż żałoba dworska rzuciła pewien cień na tegoroczne zebranie w Ascott, było ono pomimo tego wspaniałem i wykwintnem.

Jubileusz pięćdziesięcioletni profesorskiego zawodu lorda Kelwina jest uroczystością donioślejszego charakteru i święci go w Glasgowie wraz ze światem brytańskim cała ucywilizowana ludzkość. Nie ma wątpienia, że od śmierci Helmholtz'a, on, lord Kelwin, lepiej znany naukowemu światu pod imieniem sir Williama Thomsona jest najpierwszą znakomitością w dziedzinie nauk ścisłych. Profesor filozofii naturalnej w uniwersytecie glasgowskim od lat pięćdziesięciu jest on z urodzenia i wychowania Szkotem. Jako 10-letni chłopak otrzymał tam pierwsze odznaczenie; jako 22 letni młodzieniec otrzymał katedrę, z której się głos jego i nauka nie przestała rozlegać po świecie. Wszyscy, nawet najwięksi profanie, wiedzą, że jest on wielkim elektrykiem, że wynalazł elektroskopy, elektrometry, wagi do mierzenia elektrycznych prądów; nie zapomniano także jego sondowania głębi morskich, jego kompasu morskiego. Imię jego jest raz na zawsze złączone z podmorskimi telegrafami i stał się on istotnym dobroczyńcą ludzkości. Ale w świecie czysto naukowym uważany jest przez specyalistów jako najpierwszy, najgenialniejszy z matematyków fizycznych i wszyscy koryfeusze wiedzy skorzystali z jego jubileuszu, ażeby mu złożyć hołd czci i uznania. Nie brakło mu żadnego honoru, i ażeby przypomnieć jego usługi oddane elektryczności, uniwersytet glasgowski wpadł na myśl wysłania doń depeszy telegraficznej po drucie obiegającym całą kulę ziemską: siedmiu minut było potrzeba, ażeby przybyła ona do biura, z którego była wysłana, a odpowiedź telegraficzna lorda Kelwina potrzebowała tylko czterech minut.

Jeden szczegół zanotować wypada z pośród tych glasgowskich uroczystości, w których uczestniczyli delegaci wszystkich ciał uczonych obu półkuli. Mam na myśli przemowę samego jubilata. W odpowiedzi na adresa wysławiające wielkość jego naukowych odkryć i zdobyczy ze zdumiewającą otwartością i skromnością wyrzekł, iż dzisiaj, po upływie lat pięćdziesięciu, spędzonych na nieustannej pracy w jednym i tym samym kierunku, nie wie nic więcej o naturze elektryczności i o wpływie magnetycznym jak to, co wiedział będąc niedoświadczonym młodzieniaszkiem. Natura zachowuje dotąd swą tajemnicę niewyjaśnioną. Lord Kelwin nazywa swój zawód bankructwem. Nikt inny nie poważyłby się takiego zuchwalstwa powiedzieć. Gdyby potrzeba było jeszcze dowodu, iż jest istotnie intellektualną wielkością, to jedno wyrzeczenie dać by go mogło.

Z izby sądowej.

Sambor 28 czerwca.

(*Dla konkurencyi*).

Przed kilku laty założył p. Józef P. w Dolinie sklep chrześcijański i jako uczciwy kupiec zjednał sobie rychło zaufanie odbiorców, którzy chętnie u niego kupowali. Nie podobało się to jednak innym współkonkurującym kupcom dolinianskim, więc postanowili za jakąbądź cenę szkodzić panu P. na mieniu i imieniu. Przed rokiem właśnie wydarzyła się im dobra do tego sposobność. Pan P. miał u siebie służącą, Paulinę Śmietańską, która dopuściła się pewnego razu małej jakiejś kradzieży. Służbodawca zagroził dziewczynie, iż ją za to ukarze, ale Paulina przerażona tem, dnia 8go czerwca z. r. powiesiła się na pasku. Nieprzychylni panu P. konkurenci rozgłosili natychmiast po miasteczku i okolicy, że kupiec służącą zatłukł na śmierć, a potem powiesił, że katował dziewczynę zawsze nielitościwie itd.

Wieści o okrutnem zamęczeniu Smietańskiej przybierały coraz większe rozmiary, tak iż wreszcie władze wdały się w tę sprawę. Zarządzono sekcyę zwłok dziewczyny, a rzeczoznawcy lekarze znaleźli wprawdzie kilka sińców na ciele denatki, ale orzekli, że nie miały one żadnego związku ze zgonem Pauliny, mogły zaś jedynie przez jeden lub dwa dni przeszkadzać służącej w pracy.

Wobec tego prokuratorya zaprzestała dalszego dochodzenia o zbrodnię mordu, a wniosła przeciw panu P. oskarżenie o lekkie uszkodzenie ciała. Sąd doliński skazał więc pana P. na 10 zł. kary, ale podsądny zaapelował przeciw wyrokowi. Dnia 25 bm. odbyła się przeto rozprawa przed tutejszym sądem apelacyjnym. Trybunał uznał, że wszelkie podejrzywania pana P. o zamordowanie służącej powstały tylko wskutek plotek i potwarzy współzawodniczących z nim kupców, i orzekł, że wyrok sądu dolińskiego należy znieść i pana P. całkowicie od winy i kary uwolnić.

KRONIKA.

Lwów 1 lipca.

Wybór prezydenta, oraz pierwszego i drugiego wiceprezydenta miasta Lwowa odbędzie się jutro we czwartek o godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Odznaczenie. Cesarz nadał oficyałowi lwowskiego wyższego sądu krajowego Janowi Frodlowi przy sposobności przeniesienia go na własną jego prośbę w stan stałego spoczynku, złoty krzyż zasługi.

Mianowania. Profesor gimnazyalny p. Librewski mianowany został dyrektorem gimnazyum w Brodach, a prof. Służewski we Lwowie otrzymał tytuł radcy cesarskiego.

Ustępująca Rada miejska lwowska odbędzie dziś o godzinie 5 pożegnalne posiedzenie.

Nadanie prezenty. Grecko-katolickie probostwo *regiae collat.* w Mołodiatynie nadało Namiestnictwo ks. Longinowi Rakowskiemu, plebanowi w Bednarowie.

Rada gminna w Delatynie została z powodu lichej gospodarki gminnej przez pana Namiestnika rozwiązaną. Komisarzem rządowym zamianowany został p. Zenon Rawicz Rojek, c. k. sekretarz pow. przy namiestnictwie.

Nieuzasadnione zarzuty. W jednem z porannych pism lwowskich zrobiono wczoraj zarzut p. Michalskiemu, pierwszemu delegatowi Rady miejskiej i posłowi ze Lwowa do sejmu, że nadużył swojego stanowiska wpływowego w Radzie, albowiem pożyczył kilkaset złr. z miejskiej fundacyi im. Franciszka Józefa i pomimo, że statut tej fundacyi nakazuje, aby pożyczka była najdalej w ciągu dwóch lat spłacona nie płacił jej dotychczas, chociaż już kilka lat minęło. Nadto zrobiono jeszcze i ten drugi zarzut p. Michalskiemu, że poręczywszy przed kilku laty p. Momockiemu pożyczkę z kasy tejże instytucyi, nie zapłacił po śmierci p. Momockiego owej kwoty.

Oba te zarzuty o tyle mogły uwłaczać p. Michalskiemu, o ile było w nich powiedziano, że pozwalał on sobie nie płacić należnego długu, dlatego że korzystał ze swojego wpływowego w Magistracie i w Radzie miejskiej stanowiska, a szkodzić mu mogły tem bardziej, że wytoczone zostały na dwa dni przed wyborem prezydyum Rady miejskiej, wiadomo zaś, że p. Michalski jest kandydatem jednego z potężnych miejskich stronnictw do stanowiska wiceprezydenta miasta.

Owóż z przyjemnością zanotować musimy, że p. syndyk miasta dr. Pomianowski konstatuje urzędownie, iż nieprawdziwem zupełnie jest doniesienie, jakoby p. Michalski nie zapłacił dłużnej sumy, którą sam był z fundacyi pożyczył, co się zaś tyczy poręki udzielonej p. Momockiemu, to sprawa jest w toku, część pożyczki została już spłacona, a część ma być odebrana z masy spadkowej po śp. Franciszku Momockim.

Do charakterystyki naszych stosunków fakt ten w każdym razie może służyć jako przyczynek bardzo ujemny. Rzucić potwarz na kogoś dlatego, żeby go nie wybrano na stanowisko, na którem mógłby służyć miastu, i wcale za to nie odpowiadać karnie — to przecież rzecz w wysokim stopniu smutna. A dla zdrowia publicznego jest w takich faktach wielkie niebezpieczeństwo. Bo prosta rzecz, że skoro wszyscy będziemy ciągle wystawiani na to, że każdy będzie mógł bezkarnie rzucać potwarze na swych współobywateli, to rezultat tego będzie ten, że poczucie honoru osłabnie w całem społeczeństwie, a odpowiednio do tego zwątleje energia, z jaką każdy zwalcza swe złe skłonności dla zachowania czystego i nieskazitelnego imienia.

Trzeci dzień zjazdu Sokołów polskich w Krakowie obfitował w chwile jeszcze piękniejsze, niż dni poprzednie. W poniedziałek rano po 6-tej godzinie zgromadziły się wszystkie drużyny sokole na Podwalu, skąd w uroczystym pochodzie ruszyły przed kościół Maryacki, i stanęły kolumnami koło Sukiennic, podczas gdy delegacye ze sztandarami udały się na nabożeństwo do wnętrza kościoła. Tu poświęcił ks. kanonik Spis sztandar Związku Sokołów, a potem odprawił Mszę św. Po wyjściu z kościoła, kiedy nad dzielnymi zastępami powiewał już poświęcony sztandar nie tego lub owego Towarzystwa, lecz wielki sztandar związkowy, wyruszył znowu pochód, kierując się do pamiątkowego kamienia Kościuszki na wylocie ulicy Szewskiej. Tu oczekiwał Sokołów prezydent miasta p. Friedlein z gronem członków Rady miejskiej i urzędników magistratu. Gdy się pochód zatrzymał, wystąpił p. Romanowicz i imieniem Związku złożył w ręce prezydenta miasta hołd miastu Krakowowi, a mowę swą zakończył sokolem pozdrowieniem: „Czołem!“ Okrzyk ten został trzykrotnie powtórzony przez zastępy sokole. Po odpowiedzi p. Friedleina, roz- [illegible] Wawel, gdzie na sarkofagu Kościuszki złożono imieniem Sokolstwa polskiego piękny wieniec, kuty z żelaza, zaś czeery reprezentanci dodali do tego srebrną gałązkę z napisem: „Chrobremu patryocie“. Następnie odbył się uroczysty pochód do gmachu krakowskiego „Sokoła“.

Po południu o 3-ej nastąpiło drugie posiedzenie zjazdu, a potem o godz. 5 druga część ćwiczeń publicznych. Tym razem ćwiczenia wypadły nie tak pomyślnie, jak dnia poprzedniego, a to z powodu rzęsistego deszczu, który sprawił bardzo niepożądane przerwy w popisach. Pomimo tego publiczność zebrała się bardzo licznie. Pierwszym punktem ćwiczeń były ćwiczenia cyklistów, polegające na zataczaniu przez kilkudziesięciu cyklistów przeróżnych zwrotów i łuków, tworzących bardzo piękne figury [illegible] za- [illegible] wyścigów, skoku, rzucania dyskiem i oszczepem i zapasów. W zawodach tych zwyciężyli pp. Bielawski, Kirkor i Głogowski, wszyscy trzej z Krakowa. Dalszym u- [illegible] bar- [illegible] część [illegible] Kra- [illegible] Wiśle, [illegible].

„Salezyańska konferencya.“ O dziełach śp. księdza Bosco i o zakładach salezyańskich mówić będzie ks. Bronisław Markiewicz w archikatedrze ormiańskiej we Lwowie w niedzielę dnia 5 bm. o dziewiątej rano.

Program ogólny drugiego wiecu katolickiego. Otwarcie drugiego wiecu katolickiego we Lwowie nastąpi we wtorek dnia 7 bm. o g. 6 wieczorem w hali muzycznej na placu b. wystawy krajowej. Nazajutrz dnia 8 bm. rano uroczyste nabożeństwa w kościele OO. Bernardynów, w cerkwi wołoskiej i w archikatedrze ormiańskiej. O godzinie 10 rano rozpoczną się równocześnie narady zebrań sekcyi w sześciu salach pałacu przemysłowego i trwać będą do g. 1 po południu i od g. 3 do g. 5 po poł. Taki sam porządek godzin we czwartek 9 bm. Dnia 8 wieczorem zgromadzenie publiczne w hali muzycznej. [illegible] czwar- [illegible] wysta- [illegible] klubu [illegible] przed- [illegible] zamknięcie wiecu dnia 9 bm. o g. 5 wieczorem.

Próba corsa cyklistów odbędzie się w sobotę 4go lipca o godz. 6 wieczorem na placu powystawowym obok toru wyścigowego lwowskiego klubu cyklistów i na Strzelnicy miejskiej, przed-

Druga próba corsa odbędzie się w sobotę 4go lipca o tej samej godzinie i na tem samem miejscu. W corsie biorą udział członkowie „lwowskiego klubu cyklistów“ i „oddziału kolarzy Sokoła lwowskiego“.

Samo corso odbędzie się w niedzielę dnia 5 lipca b. r. o godzinie 5 po połudn. i wyruszy od Strzelnicy miejskiej przy ulicy Kurkowej.

Stowarzyszenie kandydatów adwokackich zachodniej Galicyi i Śląska ukonstytuowało się w Krakowie. Według statutu stowarzyszenia jest celem [illegible], wzbudzać zamiłowanie do pracy zawodowej, pośredniczyć przy obsadzaniu posad, popierać interesa kandydatów adwokackich i nieść pomoc materyalną im samym oraz pozostałym po nich wdowom i sierotom, wreszcie wzmacniać poczucie łączności koleżeńskiej, solidarności, karności i honoru w sprawach zawodowych.

Przewodniczącym wybrano dr. Jana Jastrzębskiego, wiceprezesem dr. Ignacego Landaua, skarbnikiem dra Kosza.

Do wydziału weszli pp. dr. Faustyn Jakubowski (młodszy), dr. Gertler, dr. Kirchmayer, dr. Frühling, dr. Służewski i dr. Müller.

W skład sądu honorowego wybrani zostali jednomyślnie pp. dr. Józef Steinberg, dr. Skąpski, dr. Łuszczkiewicz, dr. Pisiewicz i dr. Suesser Ignacy.

Z Gwoźdźca nam piszą: Dnia 27 zm. przybył do Gwoźdźca książę biskup krakowski Puzyna, przyjmowany uroczyście przez licznie zgromadzone duchowieństwo obu obrządków, okoliczne obywatelstwo i lud. Przy bramie tryumfalnej przyjął księcia biskupa burmistrz miasta dr. Mateusz Morawski krótką przemową, podając chleb i sól. Książę biskup w kilku słowach na powitanie to odpowiedział, poczem udał się do kościoła, skąd po krótkiej modlitwie poszedł do celi klasztornej po relikwie świętych. Wspaniały był widok, gdy procesya ruszyła z refektarza klasztornego przez podwórze i główną bramę do kościoła, a pod baldachimem czterej księża (dwaj obrz. łac. i dwaj obrz. gr. kat.), ubrani w ornaty czerwone, nieśli wysoko na pięknie ubranych noszach relikwie świętych. Po złożeniu relikwii w kaplicy i po modlitwach tłumy ludu odprowadziły księcia biskupa do dworu, do brata jego, marszałka powiatu.

Nazajutrz, tj. 28 zm., przybył wcześnie książę biskup, bo o szóstej rano, z kapelanem ks. Bandurskim do kościoła, a po odprawionej mszy św. i po spożyciu śniadania zabrał się książę biskup do konsekracyi kościoła na nowo po pożarze odbudowanego. Konsekracya trwała do pół do dwunastej, poczem książę biskup udzielał Sakramentu bierzmowania. Sumę celebrował ks. dziekan Nowobielski, a bardzo piękne kazanie, zastosowane do uroczystości, miał superior OO. Jezuitów ks. Wilczkiewicz.

Po nabożeństwie, po krótkim wypoczynku przyjmował książę biskup duchowieństwo, obywatelstwo, p. starostę, radzcę Bańkowskiego, urzędników itp. O godzinie 3 zasiedli przedstawiciele władz świeckich i duchownych do obiadu na korytarzach klasztornych, gdzie miejscowy przełożony ks. Serafin Nowak gości swych w liczbie około 60 osób uprzejmie podejmował. Podczas pieczystego wzniósł O. gwardyan, przy grzmocie moździerzy, w pięknej bardzo przemowie toast na cześć Jego Świątobliwości Leona XIII połączony z toastem na zdrowie Najjaśniejszego Pana.

Drugi toast wzniósł O. gwardyan na cześć i zdrowie konsekratora kościoła księcia biskupa, podnosząc w przemowie dziwny zbieg okoliczności jako Zofia z Potockich Puzynina fundowała kościół, a dziś po stukilkudziesięciu latach członek rodziny fundatorki a największy dostojnik Kościoła, świątynię naszą ponownie konsekrował. Na ten toast książę biskup odpowiedział dłuższem przemówieniem, podnosząc wielkie zasługi OO. Bernardynów, położone w społeczeństwie około umoralnienia i rozszerzenia uczuć religijnych i wychylił puhar na zdrowie zakonu OO. Bernardynów, specyalnie zaś O. gwardyana. Powtórnie i osobno wzniósł książę kościoła zdrowie p. Kazimierza Agopsowicza, który wielce się zasłużył przy odbudowaniu kościoła, poczem O. gwardyan wzniósł zdrowie kolatora brata księcia biskupa i obywatelstwa, dziękując im za pomoc w odbudowaniu. Pan marszałek Roman kniaź Puzyna wzniósł zdrowie duchowieństwa obu obrządków.

Po obiedzie książę biskup udzielał w dalszym ciągu bierzmowania, a ukończył je dopiero nazajutrz po sumie.

We wtorek po odprawionem przez ks. biskupa nabożeństwie ks. gwardyan z parafianami swymi podziękował księciu biskupowi za wszelkie trudy i za konsekracyę kościoła, poczem pożegnali OO. Bernardyni księcia biskupa po raz drugi na peronie w Kołomyi.

Ks. N. N.

Z Brazylii. Za pośrednictwem dra Olejnika z Mostów wielkich otrzymaliśmy list wychodźcy do Parany Jana Szyjki, pisany w kwietniu rb. do Maksyma Szyjki w Mostach; podajemy go tu w stylu i pisowni oryginału dla zadokumentowania jego autentyczności:

„Donoszem wam wiadomoć o swojim zdrowji Ipowodzeni, chwałaBogu zdruw dostałem się Aż namiesce teraz piszem dowaz Jak mi była podruż cęzka jechałem bez more 26 dobuf tak muwi dowas żem nimug wyczymać, całyj tydziń nic ni jadł, zakazuji wam żebyści się nie ruchali dotyj brazyliji bo tu nima poco, chto do tyj brazyliji jedzi temu Rozumu ni staje, przyjechaliśmy nawyspu nazywa się góra Kwiatów. Natyj gury kwiatowi byliśmo 50 dni taj pojechaliśmo do Parany. Przyjechałym do Korytyby i tu zostałem się Iposzedłym na służby i bierem 40 milores za naszy pieniedzy 20 złr., piszem dowas co zatszy lat wrucy się nazad domu jak panBóg daść doczekać to powrucy, jechałem zbandolem teraz Odniego o teraz nie znim boja sam teraz Wszystki co wyjechały zmostuw towszystki były wkupi Ateraz porozłazili się powszystki brazyliji. Do tyraz jeszcze kolonii Nie dostałym, Uucikają zkolonii sałdaty pobili Karpińską całkom głowoporozcinali teraz bidują okropni wszystki muwią co wyjechali swy własny ziemi pokinuli teras płaczą. Jechali, pezdrogi dzieci pomirają adródzy spszydają tak tu biduja okropni, ta ja tyż biduję alinitak acóż mnie brakuje ja jno sam dzie pójdy tam na siebi choć co zarobi aby ni umrzyć bendem służyć ze czy lata I powrucy się nazat dodomu a teraz piszem żeby się sam nichto nie puskał się do brazelii bo tu bardzo żle. U parana muwili co dobrze Nieprawda przetym paro lat kto pirsze przyjechał totym Jeszcze wyjdzi. Zakazucie wszystki chto przedał to niech nazad Otkupi bo sie bendzie sie kajał i psypomni Na ssyje, tu chleba kawałek nie biendzi widział, tu już spominają że w galicyji dzad lepszy jak tu. Ipominają co ksiendz muwił to muwili co to nieprawda. Wszystkoto prawda jest kochany Ojcze piszem dowas wszystku szczyru prawdu co no tu si dzieji, i muwili co dają koni i woły i krowy Nie prawda nic nie dajo no dają gołyj szakir kamieni gory costrach wielki rzy niemożno Okiem zobaczyć ruwnego placu Nima po całyj brazeliji jak w eropi plac ruwni. Kto natu łakumuci to chlba jeść niebendze wtej brazeliji taki cobiście Zakazowali dziesientnym zakazowali coby niejechali (||) *) Kochany Ojcze pozdrawiam stotysiency razy i bonci zdrowi A Może jeszcze kiedy dowas dostanu się jak sam Bóg dopomoże. Przyjedem dodom kochany Bracy pozdrawam wam stotysiency razy i niegniewajcie się namnie co ja pojechał Żybym mnial ten rozum co tu mam tobym nigdy na świeci byłbym niejechał tak kto niechcy słychać ojca i bratu swojich na kiepsku drogu wyjdzi bomnie nigdy nipoczyba było jechać. Inytomnie nowszyskim szyckim ludziam co no wyjechali to jeszcze wszyskim storaz gorsze jak mnie bo ja no sam.

Kochana siostro pozdrawiam stotysiency razy tak my zal co nie możem wyczymać żebym byłwiedał co znajdem w brazelii, to nie pojechałbym Kochanu szwagre pozdrawam stotysiency raz bodz zdrawy ale si ni puskaj u taku drogu jakja.“

*) (||) ma prawdopodobnie oznaczać podwójny wykrzyknik „!!“

Dalej następują zwykłe a powyższym podobne żegnania się i pozdrawiania po „stotysiency razuf“ a przy końcu:

„Adres domnie Brazylija Es tado do parana Korotyba.

Jan Szyjka
z Mostuf wielkich.“

Centralna komisya dla zabytków sztuki i pomników historycznych w Wiedniu zamianowała korespondentami swymi: Hr. Jerzego Dunin Borkowskiego, właściciela dóbr, we Lwowie; dr. Aleksandra Czołowskiego, archiwaryusza w archiwum miejskiem we Lwowie; Leonarda Lepszego, naczelnika urzędu probierczego w Krakowie; Zygmunta Hendla, architektę w Krakowie; dr. Stanisława Estreicha, docenta pryw. w Uniwersytecie w Krakowie.

Trzęsienie ziemi we Lwowie. Wśród kumoszek przedmiejskich kursowały w ostatnich dniach pogłoski, że Lwów nawiedzionym zostanie trzęsieniem ziemi, wskutek którego się domy zawalą. Świetny nasz urząd budowniczy postarał się o to, ażeby się ta pogłoska choć w części sprawdziła, gdyż zawaliła się w rzeczywistości dwupiętrowa ściana budującej się właśnie przy ulicy św. Zofii kamienicy należącej do przedsiębiorcy budowlanego pana Józefa Baracha.

Urząd budowniczy lwowski wymaga gwałtem reformy, gdyż inaczej przedsiębiorcy będą nam coraz gorsze budowali domy. Dziś budują oni jak chcą i kiedy chcą. Pan Barach naprzykład budował sobie trzy nowe kamienice również przy ulicy św. Zofii w zimie, podczas mrozów gorącem wapnem. Miejski zaś urząd budowniczy przypatrywał się temu ze stoicznym spokojem. I dziwią się potem ludzie, że mury pękają, sufity się walą i nowe kamienice trzeba co rychło stemplować ankrami, gdyż w przeciwnym razie niechybnie runąć muszą. Najwymowniejszy dowód braku odpowiedniego dozoru ze strony urzędu budowniczego mamy na ulicy Sykstuskiej. Niedawno zburzono tam stary dom, aby na jego miejscu wznieść nowy. Sąsiedni dom stał do tego czasu silnie, skoro mu jednak zabrano podporę, poczęły się mury jego walić i pokazało się, że dla tego się wali, ponieważ tak zwany mur ogniowy wybudowany został z cegły zmięszanej z gruzem.

Wynik tegorocznych wyścigów lwowskich przedstawia się jak następuje: Biegały tego roku na torze konie panów Józefa hr. Baworowskiego, Józefa hr. Giżyckiego, Józefa Krzysztofowicza, Alfreda Mysłowskiego, St. Pieńczykowskiego, Witolda Postruskiego, Oskara hr. Potockiego, F. Scazighiny i Wł. Schindlera, oraz oficerów pp.: Brzozowskiego, Dobrzeńskiego, Eltza, Fibicha, Heintscheia, Proskowetz'a, Zborowicza itd. Najwięcej nagród wziął pan Schindler, którego konie wywalczyły mu siedm nagród. Panowie Baworowski i Scazighina otrzymali po cztery nagrody, zaś pp. Brzozowski, Dobrzensky, Eltz, Giżycki, Hohenbühl, Krzysztofowicz, Kundl, Potocki i Proskowetz otrzymali każdy po jednej nagrodzie.

Leczenie raka. Wynalazca kankroiny (środka leczącego raka) dr. Adamkiewicz, który za zbyt ostrą polemikę w *Neue Revue* przeciwko znanemu uczonemu wiedeńskiemu prof. Albertowi, został wykluczony z Towarzystwa lekarzy w Wiedniu, nadesłał do jednego z naszych dzienników sprostowanie mylnych wieści, ogłaszanych z tego powodu o wartości jego wynalazku. Wyjmujemy następujący z niego ustęp:

Nie jest prawdą, że — jak pan prof. Albert utrzymuje — kankroina, której nazwy nawet dobrze nie zna i którą błędnie kankroidyną nazywa, żadnej mocy uzdrawiającej nie posiada. Owszem, ja i inni osiągnęliśmy nadzwyczaj pomyślne skutki, co każdej chwili dokumentami udowodnić mogę. Tak samo nie jest prawdą, że sam miałem po niejakim czasie memu środkowi mniejsze działanie przypisywać. Pod tym względem od początku aż do dzisiejszego dnia zdania mojego nie zmieniłem.

Strejk stolarski. Na wczorajszem zebraniu czeladzi stolarskiej w pasażu Hausmanna uchwalono w dzień wyboru prezydenta miasta, t. j. 2 lipca, wyruszyć z żonami i dziećmi, w godzinach, gdy posiedzenie trwać będzie, przed magistrat, aby radni — jak wnioskodawca czeladnik Kozłowski na zgromadzeniu powiedział — mogli widzieć ich nędzę.

Stolarze w Krakowie także strejkują! W niedzielę uchwaliło stowarzyszenie stolarzy krakowskich rozpocząć strejk we wszystkich fabrykach i ręcznych warsztatach. Pracę zawiesiło blisko 400 robotników; żądają oni zniesienia roboty akordowej we fabrykach, 9 godzinnego dnia pracy we fabrykach, a 10-godzinnego we warsztatach ręcznych, wreszcie minimum wynagrodzenia tygodniowego w kwocie 9 złr. Majstrowie twierdzą, że robotnicy nie zastosowali się do ustawy przemysłowej i nie wypowiedzieli roboty na 14 dni naprzód; robotnicy zaś twierdzą, że spełnili ten przepis.

Życie za kapelusz. W niedzielę wieczór jechał pociągiem zdążającym z Badenu do Wiednia kupiec wiedeński nazwiskiem Neumann i pomimo zakazu stał przez cały czas podróży na platformie wagonu. Dość długo uchodziło mu to bezkarnie, aż koło godziny 10-tej silniejszy prąd powietrza, zerwał mu z głowy kapelusz. Odruchowo niejako rzucił się Neumann podczas gdy pociąg był w pełnym biegu w pogoń za kapeluszem i jak to łatwo zrozumieć nie mógł zapanować nad prawidłowem wykonaniem skoku, skoczył więc a raczej spadł tak nieszczęśliwie, że rozbił sobie czaszkę o kamienie leżące na torze. Bezprzytomnego zabrało towarzystwo ratunkowe następnym pociągiem do Wiednia, ale biedak umarł w drodze.

Cyklista pod kołami lokomotywy. W Döblingu pod Wiedniem zdarzył się wypadek, który jeżeli nie jest dziełem przypadku, może dać świadectwo jak smutno kończy się niewczesna junakierya. Niejaki Foltyn, cyklista wiedeński wybrał się przedwczoraj wieczór na przejażdżkę rowerem. Około godziny dziesiątej znajdował się właśnie na miejscu gdzie zbiegają się ulice Lichtensteinstrasse i Heiligenstädterstrasse, kiedy nadbiegł pociąg tramwaju parowego, łączącego Wiedeń z Döblingiem. Maszynista pociągu, widząc grożące niebezpieczeństwo, dał sygnał jeden i drugi, ale cyklista nie słyszał go czy też nie chciał usłyszeć i nie zjechał z szyn. Próżno maszynista usiłował zatrzymać pociąg. Odległość była zbyt małą. Lokomotywa pochwyciła jeźdźca wraz z jego koniem żelaznym i wlokła na przestrzeni 11 metrów, dopóki maszyniście nie udało się jej zatrzymać. Niefortunnego cyklistę odwieziono ze zgniecioną klatką piersiową i potłuczonymi członkami do szpitala we Wiedniu, gdzie leży bez nadziei życia.

Zmarli. W Krakowie dr. Stanisław Stodolak, profesor gimnazyum św. Jacka. W Warszawie dr. Romuald Płąskowski, b. profesor psychiatryi na tamtejszym uniwersytecie

Stan powietrza. T. o 9 rano +12 R, w poł. +16 R. Bar. 761. Nieruchomy. Pogoda.

Myśli.

Ci, którzy kobietom atencye czynią, powinni się nazywać Ateńczykowie, a ci, co robią wszystko z partesu — Spartanie.

Zwykle mówią, że uczeni „gotują się“ na to lub owo, ale czasem nie dogotują się i dla tego mamy wielu niedowarzonych.

Cnota musi być niezmiernie stara dama, bo wszyscy ją poważają, a nikt jej nie chce.

Nie wielka to musi być rzecz męstwo, skoro się nie u jednego w gębie zmieści.

Jasna kalkulacya.

Nie każdy prawdę lubi, więc lepiej pleść baje.
Na prawdę się gniewają, bajów nikt nie łaje.

W koszarach.

— Jednoroczny! Zanadto poufale się kłaniasz panu lejtnantowi.

— Ależ to mój szkolny kolega.

— Choćby był nawet rodzonym ojcem należy mu się uszanowanie.

Z teatru. Dziś we środę (w teatrze letnim) 10-ty gościnny występ Mieczysława Frenkla artysty teatru warszawskiego „Wielki człowiek do małych interesów“, komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry, ojca. We czwartek (w teatrze letnim) 11-ty występ Mieczysława Frenkla „Ciepła wdówka“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego. W roli Teli wystąpi po raz 3-ci p. Lucyna Benzowa, artystka teatru im. hr. Fredry w Stanisławowie. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę (w teatrze letnim) 12-ty gościnny występ M. Frenkla „Flirt“, komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego. W niedzielę (w teatrze letnim) 13-ty i ostatni gościnny występ Mieczysława Frenkla „Polowanie na zięciów“ komedya w 4 aktach Labicha i Delacour.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Od występów Modrzejewskiej nie grano u nas „Naszych najserdeczniejszych“, których wczoraj dla p. Frenkla wznowiono. Komedya ta na tle obyczajowem osnuta w cyklu dzieł Wiktoryna Sardou zajmuje jedno z miejsc pierwszorzędnych, a powstała w tym czasie, gdy autor „Safandułów“ sięgał do szczytu swojej literackiej sławy. Dziś wiele liści z „Naszych najserdeczniejszych“ zwiędło i opadło, ale pozostała zawsze sztuka o zakroju satyrycznym, o zręcznej i dowcipnej robocie literackiej i artystycznej — komedya prawdziwa, w której przedewszystkiem są role popisowe dla aktorów, o co w najnowszych dziełach coraz trudniej...

Marecat jest figurą komiczną i zarazem śmieszną — jest to samolub, który „nikogo nie chce deranżować i sam nie lubi być deranżowany“, ale pod tem samolubstwem znajduje się spora doza złośliwości i głupoty. Pan Frenkel od dawna już gra Marecat'a i wyposaża go zawsze wszystkimi przymiotami swego znakomitego talentu, jak było właśnie i wczoraj.

Po dłuższej przerwie wystąpił wczoraj po raz pierwszy p. Woleński. Rola Tholosana należy do starego i dawnego repertuaru p. Woleńskiego, poprzestajemy więc tylko na wzmiance, że p. Woleński gra tę rolę w tempie zanadto szybkiem, namiętnem, podczas gdy jest to rola spokojnego, poważnego i doświadczonego rezonera.

Po raz pierwszy grał u nas Maurycego p. Wostrowski. Ogólny ton gry mógłby być odpowiednim, gdyby p. Wostrowski grał z większem przekonaniem, ale niestety artysta ten — jak to obserwujemy stale — gra bez uczucia, na zimno. Przestrzegać również powinien p. Wostrowski nie nadużywania głosu w momentach dramatyczniejszych, bo silne i głębokie uczucie nie zależy na gwałtownem podnoszeniu głosu, lecz na jego modulacyi.

W „Naszych najserdeczniejszych“ po raz drugi wczoraj debiutowała p. Benzowa w bladej rólce naiwnego dziewczęcia. Swoboda i wprawa rutynowanej artystki cechują grę pani Benzowej, ale wczorajsza rola była zupełnie dla niej nieodpowiednią. Reszta ról główniejszych pozostała w dawnej obsadzie, nadmienimy więc tylko, że rola pani Caussard jest zupełnie nieodpowiednią dla p. Żelazowskiej, bo do tego potrzeba młodej, pięknej i pełnej wdzięku artystki; że następnie kobiety majętne i należące do dobrego towarzystwa nie chodzą przez dwa dni z rzędu od rana do wieczora w szlafroku i to w jednym i tym samym, a już absolutnie nigdy w szlafroku nie siadają do proszonego obiadu. Nie rozumiemy także, dla czego rolę młodego Marecat'a powierzono p. Wysockiemu, gdy na całym świecie rolę tę gra zwykle kobieta.

Iks Ypsylon.

Część ekonomiczna.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów 1 lipca 1896.

W obec zbliżających się żniw podaż zboża wzmaga się ponad potrzeby konsumcyi. Ceny ulegają zniżce, zwłaszcza żyto trudny znajduje zbyt, a pszenica jedynie po cenach zredukowanych. Jedynie owies się w cenie utrzymuje, a rzepak nowy nawet uzyskał zwyżkę.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica 6·75 do 7·—, żyto 5·40 do 5 70, owies obroczny 5·80 do 6·30, jęczmień 4·25 do 4.75, rzepak nowy 7·75 do 8·—, wyka 4.30 do 4·50, groch 5·50 do 7·50, lnianka 0·— do 0·—, bobik 4·30 do 4·50, hreczka 7·— do 7·25, kukurudza nowa 5.25 do 5.50, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 13·— do 13·50, spirytus na termina 11·— do 11·50.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 30 czerwca.

W ostatnim czasie dowozy pszenicy i żyta zmieniły się cokolwiek, tak, że zaofiarowanie nie było dzisiaj tak natarczywe, jak na ostatnich targach.

Miejscowe zapasy żyta zmniejszyły się tymczasem, więc chęć do kupna była w ogóle trochę więcej ożywiona, a mianowicie żyto, które przedtem całkiem było zaniedbane, napotykało dzisiaj odbyt łatwiejszy.

Płacono: pszenicę białą 7·25 do 7·50, czerwoną 7·20 do 7·45, żółtą 7·20 do 7·45, żyto 6·10 do 6·40, jęczmień browarny 5.70 do 6·—, na paszę 5·— do 6.—, owies 5·90 do 6·25, wykę —.— do —·—, rzepak —.— do —·—, konicz czerwony — do — zł., biały — do — zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Do jeneralnej taryfy towarowej** kolei państwowych (wydanie styczniowe 1896) wyszedł dodatek VI i obowiązuje od 1 lipca br.

Telegramy „Przeglądu“.

Liberec 1 lipca. Przędzalnia bawełny Liebiega zgorzała do szczętu. Dotychczas skonstatowano, że jedna robotnica zginęła w płomieniach, a siedmiu nie odszukano jeszcze

Rzym 1 lipca. W toku wczorajszej debaty nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył minister Sermoneta, że zagraniczna polityka Włoch jest zawsze ta sama, a właśnie przed kilku dniami prezes gabinetu stwierdził, iż Włochy mają wszelką ufność do trójprzymierza. Stosunki Włoch do Rosyi, Francyi i Anglii są w całem tego słowa znaczeniu serdeczne, a pragnienie utrzymania pokoju jest tak powszechne, że nie pozwoli ono poruszyć w całej pełni kwestyi wschodniej. Polityka bałkańska Włoch zmierza do utrzymania *status quo* na Bałkanie. Również chcą Włochy utrzymać *status quo* na morzu Śródziemnem i na wybrzeżach Afryki.

Następnie rzekł minister, że ma nadzieję, iż dzięki akcyi ambasadorów porządek na Krecie będzie rychło przywrócony. Wreszcie skonstatował minister serdeczne sympatye, okazane armii włoskiej przez sprzymierzone mocarstwa, piękne przyjęcie, jakiego doznał królewicz włoski w Moskwie i rzekł w końcu, że Włochy czują się szczęśliwe, iż mogą przyjąć zaproszenie Francyi do wzięcia udziału w święcie nauki i pracy, jakiem będzie wystawa paryska w r. 1900.

Mowę ministra przyjęto oklaskami.

Wiedeń 1 lipca. Cesarz zamianował arcyksięcia Franciszka Ferdynanda protektorem czeskiej Akademii umiejętności w Pradze, tudzież Akademii umiejętności w Krakowie.

Sejm krajowy zwołano na 6go lipca.

Dzienniki donoszą, że Cesarz zamianował ks. Liechtensteina najwyższym ochmistrzem dworu.

Członek Izby panów Mikołaj Dumba otrzymał godność tajnego radzcy.

Wiedeń 1 lipca. Prezes gabinetu hr. Badeni odjechał dziś w południe do Buska.

Przybył tu książę czarnogórski z Belgradu.

Londyn 1 lipca. Do *Daily News* donoszą z Kanei, że w sobotę stoczyli powstańcy w pobliżu Bukolles zaciętą bitwę z nieregularnem wojskiem tureckiem. Turcy zostali pobici, stracili 17 zabitych i wielu rannych. Chrześcianie zdobyli kilka armat.

Ateny 1 lipca. Nowo mianowany jeneralny gubernator Krety Georgi basza Berowicz przybył do Kanei i dziś ma otworzyć zgromadzenie narodowe, przyczem odczyta orędzie sułtańskie, odwołujące się do reprezentantów ludności chrześciańskiej z prośbą, aby przyczynili się do uspokojenia wyspy.

Z 70 posłów przybyło dotychczas do Kanei 43, zarówno chrześcian jak mahometan.

HOTEL ZORZA
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 czerwca. R. Grocholski z Rożysk. J. Gromnicki z Łuskowiec. M. dr. Rosenstock ze Skałatu. A. Słonecki z Tarnowa. H. Łastawiecki z Sietecza. F. Fellner z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 1 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 217.— do 220.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 287.— do 291. -. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 372.— do 382·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.30 do 111. , 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.30 do 98.90 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat. 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.50 do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·10 do 97.80, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.30 do 98.—.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9·59. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.—.

Wiedeń 30 czerwca. Notowania wieczorne. Kredyty 350·75, węgierskie kredyty 379 00, anglobank 156.25, bankverein 265.25, unionbank 284·—, länderbank 250 50, staatsbahny 358.25, lombardy 102.75, elbethale 275.50, akcye tytoniowe 168.00, rima 232.00, alpiny 77.60, renta majowa 101.40, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 53 50, węg. renta koronna 99.05, marki 58.80, ruble —.—.

28)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez **Florencyę Marryat.**

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Tu skinął ręką na Korę, stojącą na schodach, i z twarzą bladą jak ściana wrócił do biblioteki, gdzie się rzucił w fotel i pogrążył w najczarniejszych myślach.

Mis Murray, zaprowadziwszy doktorów do lady Alicyi, której wszystka krew z twarzy zbiegła do serca z niepomiernej trwogi, usunęła się dyskretnie i poszła do biblioteki dla pocieszenia strapionego barona. Zastała go siedzącego nieruchomo w krześle, z ramionami wspartemi o stół i głową zaciśniętą w obu dłoniach, jakby chciał zgłuszyć każdy szelest, mogący go dojść z górnych apartamentów. Kora pocichu podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu.

— Sir Allanie — rzekła — nie trzeba się tak poddawać. Po co złe przewidywać? Miejmy nadzieję; zdanie profesora może się zgoła różnić od naszych przywidzeń.

— Proszę, odejdź pani — odparł, nie podnosząc głowy. — Zostaw mnie samego.

Była to odprawa, ale ona nie dała tak łatwo za wygraną.

— Nie mów tak do mnie, mój drogi — szepnęła łagodnie, przytulając głowę do niego. — Czy zapomniałeś, że cię kocham i że pragnę tylko twojego dobra?

— Wielkie nieba! — zawołał, zrywając się porywczo i zaczynając biegać po pokoju — czy pani nie widzisz, jak cierpię?!... Myślę, że mi mózg rozsadzi. Na miłość Boga, zostaw mnie, dopóki to straszne oczekiwanie się nie skończy i nie zapadnie wyrok taki lub owaki!

— A czy się panu zdaje, że ja nie cierpię? — spytała cicho.

— Czy ja wiem?... Wiem tylko to, że los mej żony rozstrzyga się w tej chwili, że może jej życie się waży. I nic innego na świecie mnie nie obchodzi, choćby mi się dach walił nad głową. Przestań mnie pani raz męczyć!

— O, czy tak? W takim razie nie pozostaje mi nic innego, tylko iść sobie — odparła mis Murray obrażona, wynosząc się z pokoju.

Lecz baron nie zważał ani na jej obrazę, ani na wyjście. Dla niego wszystko było obojętne; pragnął tylko, żeby ta dręcząca niepewność raz się skończyła i żeby się dowiedział, co go czeka w przyszłości: czy Alicya żyć będzie, czy umrze? Siedząc tak przygnębiony lub szerokimi krokami przebiegając gorączkowo pokój, myślał o niej i widział ją taką, jaką poznał przed laty: śliczną i kochającą; i dreszcz przeszywał go na myśl, że tę białą, wątłą kochankę swojej młodości przyjdzie mu może wkrótce złożyć do trumny. Siostra od czasu do czasu przychodziła zajrzeć do niego, ale nie przynosiła pociechy. Obaj doktorowie wciąż zamknięci byli na górze z lady Chichester i Joanną Wood. Nie wpuszczali nikogo do pokoju, a mis Hanna niewiele mogła się dowiedzieć, podsłuchując pode drzwiami. Wewnątrz wydawało się bardzo spokojnie i cicho; doktorowie niewiele mówili. Kto wie, może koniec końców okaże się, że to nie jest nic tak bardzo ważnego.

— Może też właśnie kwestya nie podlega żadnej dyskusyi, tak jawne jest złe — dowodził strapiony małżonek. — Może obawiają się bez przygotowania powiedzieć nam prawdę?

— Głupstwo! — zawołała energicznie stara panna. — Czy myślisz, że ci szarlatani zaprzątają sobie głowy naszemi uczuciami, gdy dla nich „Czas, to pieniądz“? Musimy przecież... wcześniej czy później... dowiedzieć się prawdy, a mojem zdaniem: im wcześniej, tem lepiej... Cicho!... słyszysz? Otwierają drzwi na górze i schodzą z piętra... No, a teraz mój bracie — dodała, uderzając go kościstą dłonią jak młotem po plecach, w celu okazania mu delikatnego współczucia siostrzanego — bądź mężczyzną i znieś po chrześcijańsku, co Bóg ześle na ciebie.

Baron podniósł się z krzesła i ręką przesunął po oczach. Wstydził się swego wzruszenia, niemniej jednak twarz mu się skurczyła nerwowo, gdy obaj doktorowie weszli do sali, zamykając starannie drzwi za sobą.

— Sformułowaliście panowie już zapewne jakąś opinię — odezwał się z przymuszonym uśmiechem. — Pragnąłbym usłyszeć wasze zdanie.

— Proszę, nie przybieraj tak grobowej miny, sir Allanie! — odparł dr. Jolliffe z uśmiechem. — Wiadomości, jakie panu przynosimy, nie są wcale tak złe, jakby się zdawało.

— Nie są złe? — powtórzył słabo baron.

— Zdaje mi się, że nie... Co, kolego Normanie?

— I ja myślę, że nie — potwierdził uczony specyalista.

Sir Allan usiadł.

— Powiedzcież mi więc, panowie, od razu najgorsze, czy najlepsze. Nie wiecie, jakie ja tu tortury przeszedłem, czekając na was.

— Rozumie się... rozumie się.. naturalnie — odparł profesor, zacierając pulchne ręce. — Otóż miło mi jest zapewnić pana, panie baronie, że obawy nasze, w jednym kierunku przynajmniej, okazały się zupełnie bezpodstawnemi. Mój dobry przyjaciel, obecny tu doktor Jolliffe, wnosząc z różnych symptomatów, mogących być objawem bardzo odmiennych chorób, zupełną miał słuszność, przypuszczając, że może przyjdzie milady poddać się bardzo poważnej operacyi.

— Tak, tak, wiem... — gorączkowo rzucił sir Allan. — A jakież jest pańskie zdanie?

— Profesor Norman właśnie dochodzi do tego — wtrącił doktor Jolliffe, z którego dobrodusznej twarzy tryskało serdeczne, tajemnicze zadowolenie.

— Tak jest — ciągnął dalej uczony medyk, snadź nie rad, że mu przerwano. — Wziąwszy pod uwagę tę okoliczność, sir Allanie, przyjaciel mój, doktor Jolliffe, choć sam sobie wyrobił dokładne zdanie o stanie lady Chichester, uważał za właściwe naradzić się ze mną, nim wyjawi panu, jak rzeczy stoją.

— A profesor Norman potwierdził w zupełności moje wnioski — dodał doktor Jolliffe.

— Tak; rzecz nie ulega żadnej wątpliwości.

— Dobrze, lecz niechże się raz dowiem nakoniec, jakie jest pańskie zdanie?!

— Moje zdanie, zgodnie z powziętem poprzednio zdaniem doktora Jolliffa jest, że wszystkie chorobliwe symptomata milady wynikają z jednej i tej samej przyczyny. Wkrótce zostanie matką.

— Co?! — krzyknął na cały głos baron, zataczając się.

I upadł na krzesło, jakby piorun w niego strzelił.

— Tak, matką! — potwierdził uradowany Jolliffe, chwytając go za ręce i trzęsąc niemi z całych sił. — Drogi sir Allanie, byłbym ci to już dawno obwieścił, lecz nie śmiałem sam sobie dowierzać i bałem się przedwcześnie robić ci nadzieję. Teraz jednak pozwól mi pan powinszować sobie z całego serca. Wiem, że to jedyna rzecz, której ci brakło do szczęścia, a da Bóg, ziści się ona niespełna za trzy miesiące.

Baron przez chwilę patrzył na niego, jak nieprzytomny, potem wyciągnął ręce z jego uścisku, ukrył twarz w dłoniach i rozpłakał się.

Miss Chichester równie prawie przejęta była tą niespodzianą wiadomością, jak i brat.

— Czy jesteś tylko pewny, że wiesz, co mówisz, doktorze? — zawołała, przyskakując tak natarczywie do Jolliffa, że musiał aż o parę kroków cofnąć się w tył. Czy to tylko nie bajka, którą sobie wymyśliłeś? Znasz przecie wiek Alicyi. Skończyła czterdzieści lat w sierpniu, a w tych latach kobiety rzadko kiedy bywają w odmiennym stanie. Nie śmiałbyś przecie robić z nas żartów, twierdząc, że Glebe Royal będzie miał spadkobiercę, gdyby to wszystko były tylko gruszki na wierzbie!

— Nie mogę przysiądz, czy to będzie tym razem spadkobierca, czy może spadkobierczyni, w każdym razie jedno lub drugie, a nie widzę powodu, dla czego nie miałoby być potem trzecie i czwarte — odparł, śmiejąc się, Jolliffe. — Zawsze jednak coś będzie, zatem radzę pani co prędzej zabrać się do szycia śliniaczków i powijaków.

— Niech ją Bóg błogosławi! — zawołała stara panna, poruszona po raz pierwszy w życiu swojem do łez. — Teraz, po tem, co zrobiła, gotowa jestem przebaczyć jej wszystko.

— Nie zrobiła nigdy w swojem życiu nic takiego, coby potrzebowało przebaczenia — gorąco odparł baron, podnosząc się i usiłując opanować swoje wzruszenie. — Jesteśmy panu nieskończenie wdzięczni, szanowny profesorze, za tę nadzwyczajną, a tak niespodziewaną wiadomość. Niepodobna byłoby mi wyrazić panu, jakie ona wrażenie wywarła na mnie. Całe życie moje, wszystkie plany przyszłości przeistoczone zostały w jednej chwili. Lecz może teraz zechcesz, profesorze, posilić się czemkolwiek? Proszę więc, przejdźmy do sali jadalnej. Mnie samemu tak w gardle zaschło, że chętnie napiję się koniaku z wodą sodową.

— Kieliszek wina, nic, tylko kieliszek wina, sir Allanie — odparł doktor Norman, spoglądając na zegarek. — Muszę zdążyć na pociąg, który odchodzi o piątej. Boję się spóźnić.

— Kareta czeka na pańskie rozkazy.

— Jeśli tak, to żegnam państwo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółki (Hotel Żorża). Zarządca W. Hodak.